TYGODNIK KATOLICKI.
№ 48. Grodzisk, 3. grudnia 1870. № 48.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz

Arcybiskup Mohilewski, Metropolita kościołów katolickich w Rosyi.

(Ciąg dalszy).

XVIII.

Prałaci uniccy członkami kolegium petersburskiego. — Cesarz ustanawia osobny w kolegium departament dla spraw unickich. — Pius VII. wysyła legata do Petersburga, który jednakże dla intryg metropolity nic dla kościoła nie zdziaławszy, z stolicy wyjechał. — Nowy ukaz cesarski zabrania publikować bulle i wszelkie pisma papiezkie w cesarstwie. — Metropolita chce się oderwać od Rzymu.

W roździałach poprzednich nadmieniliśmy, że Siestrzeńcewicz uwolniwszy się na czas pewien z pod wpływu Sierpińskiego, gorliwie zaczął pasterzować kościołowi, i że w tym czasie przyjął na łono katolicyzmu wiele parafii unickich wraz z ich plebanami. Prozelityzm ten jakkolwiek stucznie nie wywołany, nie podobał się wcale rządowi, ani biskupom prawosławnym, a nawet i biskupi uniccy zanieśli do senatu protest przeciwko tak powszechnemu przechodzeniu owieczek swoich na łaciński obrządek. Kolegium rzymsko-katolickie doznało ztąd wielkich ze strony rządu przykrości. Sprawa wlokła się długo, a załatwić jéj nie może było ze zgodą cerkwi unickiéj. Aby zatém uporządkować stósunki cerkwi i kres położyć hurtownemu przechodzeniu na łaciński obrządek, zażądali biskupi uniccy, aby w kolegium katolickiem zasiadał jeden asesor z każdéj dyecezyi i jeden reprezentant wyższéj chierarchii. Odmowną początkowo dano téj prośbie odpowiedź; jednakże na usilne naleganie wyszedł wreszcie ukaz mianujący Bułhaka, biskupa brzeskiego, członkiem unickim w kolegium i dozwalający biskupom z każdéj dyecezyi unickiéj po jednym wybrać asesorze, którzyby w kolegium bronił spraw cerkwi z Rzymem połączonéj. Zasiedli więc w kolegium, Bułhak biskup z Brześcia, z Połocka biskup suffragan Kochanowicz późniéj metropolita, z Brześcia jeszcze Horbaczewicz a z Łucka Huczewski kanonicy, którzy dotąd na wspólnych posiedzeniach z członkami łacińskimi nad dobrem obojga radzili obrządków. Połączenie to atoli, tyle dla Unii zbawienne, trwało tylko lat kilka aż do śmierci metropolity Rostockiego. Do rozłączenia kolegium łacińskiego od unickich członków dała powód sprawa kasaty znacznéj liczby klasztorów bazyliańskich. Stankiewicz poparty przez metropolitę na wspólnem posiedzeniu kolegium, odczytał pilnie wygotowaną statystykę klasztorów bazyliańskich, wykazując zbytnią ich liczbę i prosząc by wniosek jego domagający się zniesienia znacznéj części klasztorów bazyliańskich, kolegium uchwaliło.

Nie mogłem się doczytać, dla jakichto powodów na wniosek tyle Unii szkodliwy tą razą większość członków a nawet i niektórzy z unickich prałatów się zgodzili. Owóż ta powolność członków kolegium w sprawie dla Unii zgubnéj zmartwiła mocno zgrzybiałego metropolitę Rostockiego i zniewoliła go do usilnych starań, by kolegium dla spraw unickich od łacińskiego rozłączyć. Cesarz dał się wreszcie nakłonić do prośby metropolity, który obecnie złożony chorobą na wieczności gotował się drogę. Osobnym ukazem cesarz ustanowił osobny departament dla spraw unickich, którego prezydentem był metropolita unicki a członkami asesorowie z każdéj dyecezyi dotąd w kolegium rzymskiem zasiadający. Odtąd więc osobno zbierały się kolegia obojga obrządków na posiedzenia i tylko w sprawach tyczących się tak kościoła łacińskiego jak Unii wspólne odbywano narady. Sprawę o przejście Unitów na łaciński obrządek, o któréj w poprzednich roździałach się mówiło, załatwiono teraz za wspólną zgodą obu metropolitów. Zgodzono się na to, aby Unici, którzy po r. 1798 przeszli na łaciński obrządek, wrócili na łono cerkwi; tym zaś, co przed tą datą łaciński obrządek przyjęli, pozwolono zatrzymać swoje wyznanie i obrządek. W r. 1807. senat uchwałę tę zamienił w prawo, zakazując zmieniać obrządek pod najsurowszemi karami.

Czasy, które opisujemy, opłakane były dla kościoła. Na stolicę Piotrową jak za dni naszych, sprzysięgły się wówczas zarówno żywioły rewolucyjne jak i niepochamowana żadném wędzidłem duma cezaryzmu, który światem zawładnął i kościół chciał bezwiednem swéj władzy uczynić narzędziem. — Po śmierci Piusa VI kardynałowie zgromadzeni dla zaboru Rzymu w Wenecyi obrali w klasztorze św. Grzegorza Starszego, Grzegorza Barnabe z hr. Chiaromonti papieżem, który przybrał imię Piusa VII. Elekcya ta była hasłem nowych dla katolicyzmu tryumfów i uroczystém zaprzeczeniem wyroczni klubów francuzkich, które głosiły po gazetach swoich, że po Piusie VI żaden już papież nie wstąpi na Stolicę Piotrową.

Skoro tylko Pius VII wstąpił na Stolicę Piotrową, wszelkich dołożył starań, by skołatanéj burzliwemi wypadkami nawie kościelnéj bezpieczniejszą

zapewnić przyszłość. Z wszystkiemi państwami wszedł w układy, do każdego dworu wysłał nadzwyczajnego legata, któryby w sprawach kościelnych na miejscu należycie się rozpatrzył. I do Petersburga wysłał Ojciec św. nadzwyczajnego posła Arezzo, podówczas arcybiskupa Seleucyi, później kardynała.

Duchowieństwo jak i wierni na Białéj Rusi uradowali się wielce wiadomością o przybyciu nadzwyczajnego Stolicy św. legata do rosyjskiéj, stolicy niepospolitych ztąd dla kościoła wyglądając wypadków. Wszelako wszystkie usiłowania Stolicy Apostolskiéj chcącéj prowincyom kościelnym pod rządem rosyjskim wywalczyć wolność i swobodę w sprawach religijnych, umiał metropolita wspólnie z Sierpińskim w niwecz obrócić. Sierpiński jeszcze na długi czas przed przybyciem legata do Petersburga, w organie urzędowym kolegium, różne potworne o zamiarach legata papiezkiego rozsiewał wieści, wspólnie z metropolitą wysokich urzędników nasadzał przeciwko jego propozycyom tak, że nim jeszcze legat stanął w stolicy, już wpływ jego całkiem był podkopany w obec dworu i sfer rządowych. Legat przepędziwszy w Petersburgu kilka miesięcy na próżnych z ministerstwem konferencyach, by nakłonić rząd do zawarcia z Rzymem konkordatu, wyjechał za granicę, nic dla dobra owczarni Chrystusowéj nie wskórawszy, o co współcześni głównie obwiniają Siestrzeńcewicza chcącego sobie wywalczyć godność udzielnego patryarchy katolików w Rosyi. — Stósunek Stolicy św. do Rosyi po wyjechaniu legata pogorszył się jeszcze bardziéj, a nawet zupełnie został zerwany przez rząd, gdy w imieniu jego hr. Woronców, kanclerz państwa, listem wystósowanym do metropolity zakazał biskupom pod ciężkiemi karami znosić się z dworem rzymskim.

Już Katarzyna II r. 1772 zabroniła ukazem przyjmować i ogłaszać bez pozwolenia rządowego bule i brewia papiezkie po kościołach katolickich w państwie swojém. Ponowiono ukaz powyższy r. 1794, gdy nowym Polski podziałem kilka dyecezyi katolickich wcielono do cesarstwa i następnie obostrzono go jeszcze za Pawła I. r. 1795, gdy Siestrzeńcewicz mianowany został metropolitą kościołów katolickich w Rosyi. R. 1804 14 Lipca cesarz po czwarty raz wznowił tenże ukaz, o czém metropolitę uwiadomił listem osobnym w imieniu rządu hr. Woronców. Listu tego ważniejszy ustęp w dosłowném przytaczamy tłumaczeniu.

„Mimo zakazów, pisze hr. Woronców, tak wyraźnych, tak często powtarzanych, doszło do wiadomości Jego C. Mości, iż wiele zgromadzeń i osób śmiało czynić odezwę prosto do dworu rzymskiego i jego reprezentantów. Cesarz słusznie niezadowolniony z postępków tak nagannych, dał mi rozkaz, abym polecił J. W. Panu czuwanie ścisłe w téj mierze i przepisał razem Jks. Arcybiskupowi tór, którym masz prowadzić w przyszłości interesa kościelne do rządu jego przynależące. Gdy się zdarzy w rozciągłości juryzdykcyi J. W. metropolity wypadek jaki téj natury, iż będzie uwagi godny lub interes jakowy wyciągający zgłoszenia się do dworu rzymskiego, wtenczas biskup dyecezalny obowiązany raportować J. W. Panu, abyś J. W. Panie roztrzygnął, czy ten interes nie przechodzi granic władzy jego, a w takim przypadku, abyś J. W. Pan odniósł się do ministeryum imperyalnego, które odebrawszy rozkaz od J. Cesarskiéj Mości, da stósowną informacyą ministrowi rosyjskiemu w Rzymie, aby uczynił należny krok do téjże stolicy. Także jeśliby się zdarzyło, czego spodziewać się nie należy, iżby bez względu na ustanowione prawa dwór rzymski przysłał J. W. Panu albo któremu z duchownych lub klasztorowi w państwie, bulle, dekreta albo instrukcye w jakowychkolwiek materyach, JWks. Arcybiskupie masz nasamprzód podać one bez zwłoki do wiadomości ministeryum, nie pozwalając nigdy ani cierpiąc, aby były ogłoszone bez wyraźnego rozkazu rządowego. Cesarz chce przez troskliwość stateczną, z jakową czuwa nad pomyślnością wszystkich swoich poddanych bez względu na wiarę, utrzymać ministra przy dworze rzymskim dla traktowania z nim o wszystkiém tém, co się ściąga do potrzeb duchownych rzymskich katolików w państwie. — Cesarz postanowił w mądrości swojéj, aby zawsze tym torem a nigdy innym szły wszystkie interesa, które mogą wymagać znoszenia się z Ojcem św. i kościołami albo poddanymi wyznania rzymskiego w całém państwie. Cesarz niechętnie widziałby siebie doprowadzonym do użycia surowości przeciw przestępcom tego rozkazu i i spodziewa się, że J. W. Pan nie opuścisz nic, co od Niego zależeć będzie w czuwaniu, iżby nie było nic czynionego przeciw temu rozkazowi. Ten list pisany jest z rozkazu wyraźnego J. Cesarskiéj Mości i powinien mieć moc prawa dla wszystkich poddanych rzymsko katolickich w państwie. J. W. Pan chcesz go zakomunikować przez pismo okólne wszystkim biskupom dyecezalnym, aby go oni ogłosili w całéj rozciągłości swéj dyecezyi, aby nikt nie mógł się wymawiać niewiadomością jego. Oraz zapewniam z rozkazu cesarskiego, iż niniejszy list będzie komunikowany rządzącemu senatowi, aby ten mógł czuwać nad przyprowadzeniem onego do eksekucyi.“

(pod). hr. *Woronców*
w Petersburgu 14/7 1804.

Położenie kościoła odciętego od swéj Głowy widzialnéj było, jak widzimy, pożałowania godne, zważywszy, jak niecne zamiary żywił dla katolicyzmu najwyższy jego w państwie rosyjskiem zwierzchnik. Stósunek pomiędzy dworem petersburskim a Stolicą św. jeszcze się pogorszył, gdy Aleksander 10 Sierpnia 1804 r. zerwał wszelki węzeł dyplomatyczny z papieżem jako księciem panującym, o czém w ukazie duchowieństwo i ludność cesarstwa uwiadomiono.

Ks. Adam Czartoryski, ówczesny minister rosyjski, widząc zerwaną komunikacyą pomiędzy kościołem na Białéj Rusi a Rzymem, pisał do Siestrzeńcewicza, prosząc go, by chciał korzystać w czasie ogólnego wiary prześladowania z przywilejów nadanych mu dawniéj przez Stolicę Apostolską. Jednakże metropolitę nie zadowalniały ani juryzdykcya obszerna ani kwinkwenalia biskupie. Dążył on od chwili przybycia na Białą Ruś do oderwania téj prowincyi kościelnéj od Rzymu, samego siebie chcąc ogłosić samodzielnym patryarchą kościoła katolickiego w Rosyi. Już za Pawła I. kiedy rząd zniósł nuncyaturę w Petersburgu, objawiał Siestrzeńcewicz

w obec prałatów chęć powyższę i chciał bez prekonizacyi Ojca św. konsekrować biskupów, przeciwko czemu zaprotestowali energicznie wszyscy biskupi a szczególnie suffragan Berent, którego metropolita na biskupa dyecezyalnego wynieść zamyślał.

Teraz więc, kiedy papież sam pozbawiony swych dzierżaw był jeńcem Francyi, a rząd rosyjski zerwał z nim stósunki dyplomatyczne, odżyła na nowo stara w metropolicie chętka. Chcąc uprawnić gwałtowny zamach na kościół, rozpisał metropolita do wszystkich biskupów odezwę, w któréj radzi się braci swoich, czyby nie było dla kościoła uciśnionego korzyścią, gdyby on sam takiéj używał władzy jaką Chrystus Pan dał Apostołom tak w święceniu biskupów jako téż w sprawach, które dotąd Rzym rozstrzygał.

Oczywiście odezwa napisana w duchu schyzmatyckim, jawne od kościoła propagująca odstępstwo, silną od biskupów polskich odebrała reprimendę. Biskup szczególnie łucki, na którego inni biskupi i duchowieństwo jak na wzór gorliwości pasterskiéj się zapatrywało, złajał w surowych słowach podobne metropolity zachcianki, wystawił mu okropne stąd dla owczarni katolickiéj następstwa, napomknął o cenzurach kościelnych, w któreby się sam z wiedzą i wolą uwikłał, słowem, nie szczędził słów, by metropolitę odwieść od czynu coby na długie czasy powód dawał do rozlicznych zgorszeń i zaburzeń w kościele. Za przykładem biskupa łuckiego wszyscy inni biskupi jakkolwiek w łagodniejszych słowach potępili jednozgodnie zamiar metropolity, radząc mu, by wiernym i uległym Stolicy Piotrowéj nadal pozostał synem. Protestacya episkopatu polskiego i duchowieństwa, oburzenie ludu, do którego doszły zamiary metropolity, wreszcie i przedstawienia panów polskich sprawiły że Siestrzeńcewicz nie wypełnił swego zamiaru, który tryumfująco przed duchowieństwem i świeckimi rozgłaszał. —

Tak zatém Opatrzność Boża i gorliwy episcopat polski, znany powszechnie w świecie katolickim z przywiązania do Stolicy Piotrowéj, zażegnały burzę ową mającą zniweczyć organizacyą kościelną — ale tylko na chwilę, albowiem metropolita cofnął tylko na czas pewien wykonanie swego zamiaru, nie wyrzekłszy się go wcale. Oderwać metropolią mohilewską i jéj sufraganie od Rzymu, ogłosić się samodzielnym patryarchą kościoła katolickiego w Rosyi — oto zamiar, który wylągł się w głowie metropolity w chwili objęcia rządów biskupich i aż do zgonu go nie opuścił.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(*SP*) **Rzym** *d. 22 listopada.*

Tylokrotnie zapowiedziany przyjazd króla na nowo został odroczony i dzisiaj sądzę, że, nie wyjąwszy króla samego, nikt nie wie, czy w ogóle kiedy nastąpi. Tyle pewna, że król nie życzy go sobie wcale i z wszystkich sił namowom ministrów się opiera, wskutek czego ci znowu, uważając uroczysty wjazd króla do wiecznego miasta za konieczne dla partyi ruchu ustępstwo, popadli w zupełną bezradność. Zrazu nalegali na króla nieomal codziennie; król wymawiał się, a nareście, gdy nie mógł się pozbyć natrętnych, czmychnął, jak to mówią gminnym językiem, do Turynu. Ministrowie jeden po drugim za nim pojechali, żeby go przynajmniéj napowrót do Florencyi sprowadzić. Choć nie są teologami, wiedzą, że im bliższa pokusa, tym silniéj działa, a król, z tych samych powodów, pragnie być jak najdaléj od Rzymu. Przy tak wręcz sobie przeciwnych skłonnościach i zamiarach trudno powiedzieć, kiedy nastąpi zgodna wspólna akcya, choćby pozorna: bo w gruncie duszy, zdaje im się, król najchętniéj pozbyłby się swoich ministrów, a ministrowie króla. Wiem z ust zupełnie wiarogodnych, że na jednym z ostatnich posiedzień ministeryalnych w Turynie król do muru przyparty przez swoich doradzców nareście zawołał: „Ale panowie! jestem *pierwszym* królem włoskim, niech więc przynajmniéj ten pierwszy król będzie *uczciwym.* Jakże chcecie, dodał wzruszony, abym poszedł do Rzymu, dopóki *starzec* żyje!“ Nie potrzeba jednak być wielkim psychologiem, aby przepowiedzieć na pewno, że w tém opieraniu się pokusie król jegomość na końcu ulegnie; ostatni ten krok nie będzie trudniejszy od dawniejszych, a zrobił ich już tyle. —

Im większe zagrażają niebezpieczeństwa kościołowi, tym silniéj stawają jego synowie do obrony. Wiecie już zapewne o wielkiéj lidze katolików, zawartéj na zjeździe genewskim i jak wszechstronne rozwija działanie. Dzisiaj ma już przeszło sto kilkadziesiąt dzienników wpływowych na swoje rozkazy i przedsięwzięła energiczne środki, aby ułatwić Ojcu św. korespondowanie z wiernymi, mimo strzegących go zewsząd Piemontczyków. Bliższych szczegółów pod tym względem udzielić nie mogę, skuteczność środków zależy bowiem od tego, aby pozostały tajemnicą.

Przeszłéj soboty (19. b. m.) odbyło się uroczyste otwarcie rzymskiego uniwersytetu. O programie jego dawniéj już wspomniałem; wykonanie jego było boleśniejszym dla serc katolickich, niżeli się spodziewano. Mowę inauguracyjną miał niejakiś p. Mazzoni, świeżo sprowadzony prof. prawa, jeźli się nie mylę, z Bolonii. Unosił się nad upadkiem *teokracyi* i nad świtaniem nowéj ery dla oświaty rzymskiéj. „Dotąd nie było u nas oświaty,“ zawołał w uniesieniu, „bo trudno nazwać oświatą wychowanie, dawane młodemu pokoleniu przez *kastę zakonną*, która miała pretensyą dawać to, czego sama nie miała.“ Dotąd nie przytrafiło mi się słyszeć, żeby odmawiano Jezuitom nauki, jednakże nie dziwię się już téj nowéj potwarzy. Synowie ciemności nie cofną się przed niczym, byleby swego dopięli: czy kłamstwa, czy gwałtu do tego użyją, bardzo im to obojętne, wszak dla nich sumienie marną jest abstrakcyą. Powiedzieli już tyle złego o zakonach w ogóle, a poszczególnie o Jezuitach, że im trudno było wymyślić nową obelgę: po długim szukaniu nareście powiedzieli sobie, że to są ludzie głupi, bez wykształcenia; odebrać więc im czém prędzéj wychowanie publiczne.

Tym razem jednak było głupstwo po stronie postępowców a za nim, jak to zwyczaj, idzie śmieszność. I zaiste śmiesznym było założenie mówcy, bo na przeciw niemu jezuita z marmurową powagą siedział wśród profesorów. Wspomniałem już, że rząd włoski

kilku z rzymskich jezuitów zamianował profesorami w wszechnicy, upatrując w tym wielką dla kraju korzyść. Otóż jeden z nich przyszedł na uroczystość inauguracyjną, a za grzeczność swoję nasłuchał się pochlebnych uwag mówcy o Towarzystwie Jezusowym. Na szczęście jest on Niemiec rodem i wiele ma spokoju; pozostał więc bez widocznego zmięszania do końca, choć wiele ócz było na niego zwróconych. Tegoż dnia postanowił podać się do dymisyi, ale na wyraźne żądanie Ojca św. pozostał na swojim miejscu, gdzie go czekają same ciernie. Ale któż śmiałby dzisiaj odeprzeć od siebie cierpienie, kiedy Ojciec św. ponosi największe?

Nazajutrz więc ten sam jezuita, poczciwy Niemiec, jak wspomniałem, znajdował się na recepcyi u ministra oświecenia, p. Corrente, który umyślnie do Rzymu na to zjechał. Długimi szeregami defilowali przed nim profesorowie uniwersyteccy, każdemu się ukłonił i powiedział nic nieznaczącą grzeczność. Gdy nareście przyszła koléj na O. Jezuitę, p. minister stał się nagle wielomownym. „A, znam imię pańskie i któżby go nie znał.“ Jezuita się ukłonił, bo nie po raz pierwszy usłyszał ten frazes. Powiem tu nawiasowo, że jest on sławnym oryentalistą. Pan minister chciał więc koniecznie uczcić tę znakomitość i gdyby się udało, pociągnąć do swego obozu. Jezuita naturalnie znalazł to wszystko bardzo dziwnym i ucieszył się serdecznie, gdy go p. minister pożegnał. Zaledwo wszedł do drugiéj sali, a tu nowa spotyka go niespodzianka. Wymowny profesor prawa, lew dnia wczorajszego, prorok nowéj ery w rzymskiéj oświacie, rzucił mu się w objęcia i wyznał się szczęśliwym, że tak znakomitego może poznać męża. Trzeba było słyszeć opowiadającego ojca, jak z prawdziwie niemieckim humorem charakteryzował przywodzców liberalizmu, zebranych wtedy u p. Corrente. Oni na seryo są przekonani o wyższości swojéj, chociaż prawdą a Bogiem, właściwie nic nie umieją. Jedni z nich są materyalistami i wynoszą Büchnera pod obłoki, inni palą kadzidła na cześć heglowskiego gieniuszu. Dla czego właśnie Hegla obrali, to dla was zapewne jest tajemnicą, bo w naszych stronach już z rzadka napotykają się wielbiciele berlińskiego mędrca. Rozwiąże wam tę zagadkę jedno słowo; *prusomania.* Tak jest, wszystkich Włochów już od r. 1866 ogarnął szał naśladowania we wszystkim Prusaków. Dla tego biorą wszystkich do wojska, nawet księży, którym, za szczególną łaską kapitana, pozwalają odmawiać brewiarz lub odprawiać mszę św.; dla tego powtarzają jak szaleni: my tylko chcemy żołnierzy, żołnierzy, a Włochy będą napowrót pierwszym narodem świata. Ponieważ jednak słyszeli, że armia pruska zawdzięcza dzielność swoję głównie swemu wykształceniu, postanowili i w tym protoplastów swoich naśladować. Zaczęli czym prędzéj zakładać szkoły elementarne, z tą jednak różnicą, że w Prusiech one zostają pod dozorem duchowieństwa i zbawienne wydają owoce, a tutaj pozbawione wszelkiéj duchownéj opieki, żadnych owoców wydać nie mogą.

Nareście przypomnieli sobie niektórzy, że był czas, kiedy Prusy miały nawet filozofią urzędową, która poniekąd zastępowała religią. Wydała się taka filozofia szczytem doskonałości, i nie pytając się już o to, co się w Prusiech samych z tą filozofią stało, postanowili ją urzędownie u siebie zaprowadzić. Dzisiaj wiadomo, że Hegelianie zajmują katedry we wszystkich ważniejszych zakładach naukowych, a tych, co by z niedowierzaniem przyjęli tę wiadomość, odsyłam do dziełka p. Narini hegelijanina włoskiego; „o wspólczesnéj filozofii włoskiéj,“ ktore ukazało się w r. 1867 w wydawnictwie paryskim: bioliothèque de philosophie contemporaine. Autor z radośnym upojeniem wita wzrost drogiego mu helegianizmu i wylicza wszystkie zdobycze, jakie już zrobił po włoskich katedrach. A ponieważ w Włoszech, ojczyźnie konspiratorów, nic się nie robi bez tajemnych stowarzyszeń, zdaje mi się, że hegelijanie już teraz potężną stanowią sektę, która, nie wiem, czy wspólnie działa z masonami; w każdym jednak razie zostaje z nimi w przyjacielskich stosunkach. W obec takich warunków moralnych można łatwo zapowiedzieć, co się stanie z włoską oświatą: zajdzie tam, gdzie zaszła niemiecka po r. 1840, do zupełnego upadku. W umysłach pozostaną pustki, w sercach czczość niewymowna, a rozkład, który dzisiaj widocznie toczy wszystkie ludy romańskie, zostanie przyspieszony, kościoł i rodzina znikną, a z niemi wszystkie zdobycze oświaty, i w pięknéj Italii, szczycącéj się tysiącoletnią kulturą, ludność znikczemnieje i stanie się dojrzałą pod jarzmo niewoli, które na nowo razem z giermańskim cesarstwem na nią spadnie z północy.

(λ) **Rzym** *24. listopada.*

Gorączka wyborowa minęła. — Nekrolog na część giunty. — Kto zwyciężył? — Rezultat wyborów. — System odraczania. — Program nauk. — Geniusz p. Brioschi. — Katedry. — Katedra prawa międzynarodowego. — Jeszcze wybory. — Konfiskaty dzienników. — Sens moralny z tego. —

Czasy gorączki wyborowéj minęły: nasamprzód odbyły się wybory administracyjne, a w tych dniach wybory na sejm. Giuncie, która w skutek pierwszych wyborów postradała berło, wypadałoby kilka słów powiedzieć we formie nekrologu. Niestety, biedaczka w ciągu swego istnienia krótkiego nic dobrego nie zrobiła, a w nekrologach zwykło się wysławiać zasługi. Powiem tedy tylko, że nieszczęśliwa uległa mocnéj kongestyi, która silnie nadwerężyła włókna mózgowe. Ileż to błędów było przy oborach administracyjnych! Nie mówię już o małéj liczbie wyborców, których sławetna giunta *środkami moralnemi* (!) zgromadzić usiłowała, pomijam i to, że między 7128 zapisanymi wykreśliła osoby, którym ani się nie marzyło, aby mieli prawo głosowania, a między tymi kilku niepełnoletnich; ale w za wielkiéj gorączce posłała karteczki pocztą kilku zmarłym, kilku kardynałom, i (horribile dictu) dwom OO. Jezuitom! To już za grubo i świadczy, że giunta z obawy przed śmiercią postradała zupełnie przytomność.

Zaręczano, że na Transtevere i S. Angelo zaszły nieregularności (co bardzo naturalne) i dla tego wybory będą w tych częściach unieważnione, czemu znów niewierzę.

Wybory także do sejmu wywołane z taką mądro-

ścią przez Lanzę się skończyły w jednéj Italii. Zwycięztwo po stronie demokratów, klęska po stronie liberałów umiarkowanych i konserwatystów. Zwycięztwo jednak ich nie cieszy — równa się bowiem przegranéj. Usunięcie się od wyborów katolików, zrzeczenie się kandydatury takich mężów jak: Ricasoli, Peruzzi, Salvago i Ondes Reggio, a nawet ministeryalnego Massari i wielu innych niepokoi zwycięzców. Widzą bowiem, że Włochy stoją nad przepaścią, i dla nich nie ma ratunku, jeźli o ich losie zwątpieli Ricasoli, Massari.

Dzienniki podały już rezultat. W państwie konstytucyjnym wyborcy do ciała prawodawczego zwykli byli odbierać wybrani 15—20,000 głosów, a teraz przy oborach ogólnych we Włoszech celem zwołania izby do Rzymu większa część głosów nie dochodzi do 600. Lanza prezydent rady, który w imieniu Włoch rozstrzygnął kwestyą rzymską w Vignale d'Alessandria pozyskał ledwie 473 i Robertim jeszcze przyszło do ścisłego wyboru.

Selli, który w imieniu Włoch tyle hałasu narobił w kwestyi rzymskiéj, w Turynie dostało się ledwie 219. głosów i z Bottero jeszcze raz walczyli o pierwszeństwo w ścisłym oborze; jenerał Lamarmora, sławny koncyliator rzymski, w Biella współzawodniczy z Mazzenbetim.

Tempora mutantur! Któż zatém zwyciężył? Zwyciężyły Włochy katolickie, Włochy prawdziwe usunięciem się. Demokraci porażkę ponieśli, tryumfują abstencyoniści, którzy i tą razą są we większości.

System odroczania praktykowany przez śp. giuntę przejął także p. Brioschi, naczelnik oświecenia w Rzymie. Donosiłem w przeszłym liście, że otworzenie Sapienzy jeszcze nie nastąpiło urzędowe, i że akt solenny odłożono aż do pewnego czasu. Otóż znów odroczono odroczenie, aż minister Correnti przybieży na inauguracyą królewskiego uniwersytetu.

A jakiż to program nauk pyszny! co za mięszanina frazesowa! Prawo ojczyste, prawo administracyjne, prawo konstytucyonalne.... biedne chłopcy potracą głowy wśród takiego nawału praw wszelakich. Dawniéj byli przyzwyczajeni mieć rekreacyą w czwartek, p. Brioschi tylko zostawił im niedzielę jako dzień spoczynku.

Przekonany jestem, że Universitas Romana, pod auspicyami ciężko uczonych cywilizatorów florenckich, wnet pod względem intelektualnym stanie w rzędzie innych podobnych zakładów w królestwie Włoskim. Brioschi mimo swego geniuszu do nowéj alma mater znaleść nie może dostatecznéj liczby profesorów. Ale na co się gieniusz nie zdobędzie! Po prostu trzem profesorom poruczył 6 kadetr, każdemu po dwie, a inne dwie oddał w ręce...... *punkcików*. Chciałbym podziwiać mądrość tych profesorów.

W nowych szkołach otworzonych po 20. październiku powinna na pierwszym planie stać katedra *prawa międzynarodowego*. Ale przemądrze p. Brioschi pominął ten przedmiot, albowiem nie mógł znaleść między Italianissimami takich, którzyby się tym zajmowali. Dr. prawa międzynarodowego Lanza jest tego zdania, że ono nie prowadzi do krwi rozlewu, czego dowodem sławna konwencya z 15. października.

Wracając raz jeszcze do wyborów, nie od rzeczy będzie zapisać, że *Romano*, wcale niepojderzany dziennik, pisze dosłownie: „w niektórych miejscach *ani jeden* wyborca się nie zgłosił, — urny pozostały próżne," a daléj dodaje, „we wiosce pod Orveto 2. się zgłosiło, w innéj znów 5."

Konfiskaty dzienników katolickich nie ustają, rozumie się, że ciągle w imie wolności. W Turynie zasekwestrowano także *Unita catt.* za ogłoszenie encykliki papiezkiéj. Fakt ten oburza nawet rozsądniejszych dziennikarzy florenckich, którzy wcale do stronnictwa papiezkiego się nie liczą. Wołają i bardzo słusznie na ministeryum, jakżeż chcecie zgody z Papieżem, jeżeli nie pozwalacie ogłosić dokumentów jego urzędowych. Tym samym dowodzicie, że władza świecka jest Papieżowi nieodzowna do wykonywania władzy duchownéj. — Jeżeli bowiem dziś w przededniu kongresu, kiedy szukają jak największéj harmonii z Papieżem, encyklik ogłaszać nie pozwalają, cóżby było późniéj? Fiskus więc popełnił błąd wielki, sami siebie policzkują.

Nowiny z Rzymu.

List VII.

Rzym, 25go listopada.

Mniemany protest przeciw zajęciu Kwirynału. — Chorągwie mocarstw nad Watykanem. — Nowe budy pod Watykanem. — Usiłują usunąć gwardyą papiezką. — Rzym posępny. — Hotelista reformuje Kwirynał. — Lyceum narodowe. — Żydzi profesorami. — Monti Togneti. — Demonstracya się nie udała. — Nowy dziennik: *Frusta*. —

Mówili i drukowali w tym tygodniu wiele o jakiéjś niby nocie mocarstw przeciw zajęciu Kwirynału; tymczasem pogłoska, jak się było można spodziewać, okazała się mylną. Mocarstwa dotychczas w obec zaboru zupełnie się zachowują bezczynnie, i chyba tylko zachowanie ambasadorów przy Stolicy Apostolskiéj świadczą, kogo uważają za prawego pana w Rzymie. Protestu atoli żadnego zbiorowego przeciw zaborowi nie wystósowali — protestując zaś w sprawie kwirynalskiego pałacu, popełniliby błąd, albo raczéj domyślaćby się można, że chodzi im jedynie o własność, nie zaś władzę doczesną Papieża. Na szęście wiadomość tę odwołano. Prawdą jest jednak, że na Watykanie powiewają chorągwie wszystkich dworów, które mają w Rzymie ambasadorów uwierzytelnionych. Spytacie dla czego? Otóż rozwiązanie.

Wiadomość złośliwa puszczona w obieg, że w Watykanie formują się pułki żołnierzy w obronie Papieża, dała powód florenckim mąciwodom do burd nowych. Po ulicach śpiewano:

Vogliamo andare al Vaticano
Suoneremo là il clarino
Pio IX.... l'assassino
Lovogliamo fucilar!

co znaczy: Pójdziemy do Watykanu, zagramy na klarynecie, Pius IX. morderca, chcemy go rozstrzelać! Dnia 21. około 50. zebrało się przed bramą bronzową Watykanu z krzykiem, nawoływaniem i odgrażaniem się. — Kto tylko wchodził lub wychodził z Watykanu

lżyli go, za dwoma Siostrami Miłosierdzia gwizdali, ex żołnierzowi papiezkiemu plwali w twarz wołając: Śmierć żołnierzowi papiezkiemu! To jeszcze nie wszystko, bo któżby wyliczył bohaterskie ich czyny? A co najsmutniejsza, że linia włoska, która stała przy wschodach, śmiejąc się, pozwalała na wszystko. Wiadomo bowiem, że gwardya papiezka straż odbywa na górze przy wschodach, niższą część zabrali oswobodziciele. Cóż p. Lamarmora na to?

Nasze pseudo-rzymskie dzienniczki domagają się, ażeby gwardyą papiezką zastąpić żołnierzami włoskimi. Rzeczywiście tego jeszcze potrzeba dla niezawisłości Papieża. Zdaje się, że jednak na to się nie zdobędą — odstraszą ich pewno chorągwie zagranicznych mocarstw. — Rzym w tym roku bardzo posępny. Nie widać ani kardynałów, ani prałatów, ani cudzoziemców, ciało dyplomatyczne nawet zdaje się jakoby było w żałobie. Inne lata przy końcu listopada miastu padał złoty deszcz z kieszeni cudzoziemców, a teraz hoteliści narzekają.

Jeden z najznaczniejszych hotelistów rzymskich, nie mogąc użyć wspaniałych swych mebli, dla braku forestyerów, podjął się urządzić Kwirynał na stopę Europejską, ażeby król nie potrzebował się spotykać, wstając i kładąc się, z papiezką własnością. Ażeby więc pałac był godnym króla, zdrapano nasamprzód znak Trójcy Najśw., usunięto pyszne obrazy pierwszych mistrzów, a gobeliny ofiarowane Ojcu św. przez cesarzową Eugenią zastąpiono dywanami.

W kolegium rzymskim w głównym gmachu śpiesznie reperują, ażeby co prędzéj uszczęśliwić Rzym otwarciem nowego liceum narodowego. Do grona profesorów tego zakładu należeć ma trzech żydów. Już nawet zaczęli wpisywać nowych uczniów, nauki jednak jeszcze się nie rozpoczęły. Jeden z owych synów Izraela miał obowiązek zapisywania zgłaszających się kandydatów. Na zapytanie chłopca, cóż potrzeba, abym był przyjęty? odpowiada urzędownie: że 1. świadectwo chrztu, 2. świadectwo nauk odbytych gdziekolwiek, po trzecie.... ale przerywa mu chłopiec śmiejąc się, gdybym był żydem, jak np. pan, zkądbym wydobył świadectwo chrztu? Na takie *dictum acerbum* osłupiał pan profesor i do dzisiaj chłopcu nie odpowiedział. Zapewne p. Brioschi jeszcze więcéj dowie się podobnych historyjek, bo temperament włoskiéj młodzieży nie będzie oszczędzał czosnkiem woniejących profesorów.

Zapowiedziano wielką demonstracyą na pamiątkę stracenia Montego i Tognetego 23. b. m. — ale entuzyazm nie dopisał. W dzień ten zupełnie było spokojnie, chociaż były słuszne powody spodziewania się, że partya ruchu skorzysta z téj okoliczności. OO. Jezuici nawet, niechcąc narażać uczniów. nie pozwolili w ten dzień zebrać się na prelekcye. — Tymczasem minęło wszystko spokojnie i jak mówią z wielkiéj chmury mały deszcz. Rzymianom demonstracyi się nie chce, bo widzą, że za obecnego rządu mniéj pracy, niż dawniéj, a ciężary coraz większe, panowie zaś spiskowcy sami na ulicę nie wychodzą, by się niekompromitować. Słusznie zauważa Alban Stolz w broszurce o wolnomularzach, że podobni są do karawany, którą wiedzie na czele osieł z dzwonkiem, a osłem znów kieruje murzyn, gdzieś na grzbiecie ostatniego wielbłąda siedzący, schowany szczelnie tak, że się zdaje, iż osieł prowadzi całą karawanę. Otóż w tym razie zabrakło osłów, a murzynom z grzbietu wielbłąda znijść się nie chciało, aby nie brnąć po piasku gorącym

Dziennikarstwo katolickie ciągle się wzmaga, o czym z prawdziwym zadowolnieniem donoszę. Obok *Osservatora*, *Imparziale*, *Stella*, *Salvatore* stanął dziennik p. n. *Frusta*, wychodzący obecnie 3 razy tygodniowo, ma jednak od 1. grudnia przemienić się na organ codzienny. Chłoszcze tak zgrabnie nadużycia, że nawet srogość fiskusa ani razu nie dała mu się we znaki. Również, jak *Stella*, przeznaczony jest dla klas niższych, które istotnie ochoczo czytają.

Z koźmińskiego Dekanatu.

Kilka razy donosiły pisma publiczne, że w Ostrowie zajmują się pilnie założeniem klasztoru Urszulanek. Nie przeczymy bynajmniéj, że potrzeba jest wielka pensyonatu polskiego w mieście naszém. Dzisiejsza szkoła panien dla nas Polaków nie wystarcza ani zadowolić nas może, i rodzice tylko koniecznością zmuszeni córki polskie tam oddają, wiedząc naprzód, iż nie wiele korzystać będą mogły z wykładu niemieckiego, czując dobrze, że w wychowaniu polskim przez młodą niemkę i protestankę, jaką jest p. Schirmem, wiele będzie niedostatków. Dobra pensya, pod kierunkiem polskich niewiast pożądana więc nam jest aż nadto. Mimo to przecież pozwolimy sobie kilku uwag, do których tém słuszniejsze mieć sądzimy prawo, iż szanowny komitet zawiązany w celu popierania zakładu p. Urszulanek do składki, całą powiatu naszego zawezwał publiczność.

Nam zdaje się, iż dla Ostrowa, o ile poznaliśmy go przez kilkoletni w nim pobyt, potrzebniejsze od Urszulanek Siostry Miłosierdzia. Nie mamy miasta gdzieby bardziéj pożądane były te Anioły opiekuńcze, jak je ktoś słusznie nazwał, jak właśnie w Ostrowie. Wszyscy znają ich poświęcenie i owoce niezmordowanéj pracy. Czy Ostrowa mieszkańcy, których dwie trzecie przeważnie z innowierców się składa, nie zbyt wielką odznaczających się tolerancyą, zniosą spokojnie zakład ścisłéj klauzury, wewnętrznéj pracy i modlitwy, mocno się lękamy, ale nie trwożymy się o Siostry Miłosierdzia, które u wszystkich znalazły uznanie, a które w świecie po zakonnemu żyjąc, tak dziwnie zwyciężać potrafią i zaciętych mocno przeciwników zakonnego życia. Już ten wzgląd powinienby przechylić szalę szanownego komitetu na rzecz Sióstr Miłosierdzia. Jest atoli i inny powód do tego.

Lazaret powiatowy tak niekorzystnie jest w Ostrowie położony, że doprawdy litość bierze, kiedy się słyszy, iż doń kogoś odwieziono. Bo proszę sobie wystawić domek nizki, ciasny, ciemny, na końcu miasta, $^1/_8$ mili od apteki i lekarza położony, to lazaret powiatowy Opieka nad choremi powierzona człowiekowi, który troskliwie, co prawda, z żoną pielęgnuje chorych, ale nie mając z lazaretu dostatecznego utrzymania, zmuszony jest przy warsztacie szukać chleba: czy może on tedy przy najlepszéj woli zadosyć uczynić wymaganiom nieszczęśliwych chorych? Siostry Miłosierdzia prawdziwie byłyby tu Aniołami, a chorzy całowaliby ręce wszystkich, którzyby choć groszem przyczynili się do zakładu dobroczynnego Sióstr, które i apteczkę mają, i noce przy

łożu chorych przepędzać umieją, i po macierzyńsku a ze znajomością obwiążą ranę, podadzą lekarstwo, pocieszyć potrafią słowem wziętem z ust Jezusowych któremu tak doskonale służą. Właśnie zeszłéj soboty radziły stany powiatowe nad tém, jak urządzić lazaret i w jaki sposób nowy wystawić budynek, czyby szanowny komitet nie miał poczynić ze swéj strony potrzebnych kroków, aby lazaret nowy był oddany Siostrom Miłosierdzia? Stany powiatowe natychmiast się przychylą do tego, a nawet w razie potrzeby i do licznych przyczynią się składek, tém bardziéj, że podsłuchaliśmy wiele głosów przemawiających za założeniem porządnéj ochronki dla dzieci w Ostrowie.

Spotykamy na ulicach zbyt wiele dzieci ubogich, które ani pacierza nie umieją. Rodzice ich, jak przekonaliśmy się naocznie, albo żyją niemoralnie i dzieci umyślnie wysyłają na żebraninę albo nie pomni na przyrzeczenia dane przy zawieraniu ślubów mieszanych (a tych bardzo wiele w Ostrowie z lat dawniejszych), dzieci ani po katolicku ani po lutersku nie wychowują. Dzieci to prawdziwą plagą dla przybywających do Ostrowa. Czyżby nie znalazły przytułku w ochronie utrzymywanéj przez Siostry Miłozierdzia? Ochronka założona przez ks. dziekana Fabisza ledwo kilka tygodni się utrzymać mogła, bo gdzież jednéj niewieście, opłacanéj skąpo, szukającéj zarobku w innéj pracy, podobna zająć się sierotami po macierzyńsku! Ochronka nigdy nie odpowie celowi, jeżeli dzieci nie znajdą w niéj przyjęcia w obchodzeniu się, przypominającego im dom rodzicielski. Szaretki mistrzyniami są w téj pracy pobłogosławionéj przez Jezusa Pana.

Takie mając powody, ośmielamy się podnieść głos, aby, jeżeli chce ks. dziekan Fabisz wraz z całym komitetem uszczęśliwić miasto nasze pożytecznym zakładem nie o klasztór Urszulanek ale o zakład Siόstr Miłosierdzia usilnie się starał. Zapewniamy, iż na ten cel, każdy chętnie odda grosz swój, jeśli mu się powie, iż z lazaretu on mieć może korzyść, bo w chorobie miejsce czułéj opieki.

Tymczasem na zakład Urszulanek, z których lud wiejski i mniéj zamożni żadnéj korzyści mieć nie będą, bo nawet nigdy ich nie zobaczą, w żaden sposób składek wymagać nie można Co zaś dotyczy potrzeby zakładu naukowego, o który szanownemu komitetowi głównie chodzi, to pozwolimy sobie zwrócić uwagę na zakład Siόstr Miłosierdzia w Kościerzynie. Wszakżeż publicznie odbiera pochwały, — znać, że i Siostry Miłosierdzia mogą przewodniczyć zakładowi naukowemu, byle znalazły fundusze. Sądzę przecież, że łatwiéj będzie utrzymać Szaretkom zakład naukowy przy lazarecie ochronce, poparciu całego powiatu, nie wyłączając innowierców, aniżeli Urszulankom ograniczonym li na pensyonarkach i poparciu kilku znaczniéjszych familii. Najprzewielebniéjszy Arcypasterz zaś, który jak słyszeliśmy był bardzo polecił zakład Urszulanek, niechybnie pochwali zakład Siόstr Miłosierdzia, gdy szanowny komitet, którego rozwadze podajemy powyższe uwagi, że chce Go w stosόnkach lepiéj objaśnić. —

Sprawa uciśnionego Ojca św.

zajmuje od chwili zaboru Rzymu cały świat katolicki. Choć wojna rasowa dwóch ucywilizowanych szczepów krwawą łuną płonących wiosek i osad, starodawnych biblotek i zabytków przeszłości oświeca Europę, choć tysiące rodzin okrytych żałobą po stracie swych ojców i synów, żaden z prawych katolików w tym czasie okropnego nawiedzenia, rzekłbyś, sądu Bożego, nie zapomina o Namiestniku Chrystusowym, który w obce polityki mocarstw świeckich, wywołującéj zabory niesprawiedliwione, krwawe wojny i spustoszenia, całkiem odmienną, bo chrześciańską, rządzi się polityką. Podczas kiedy mocarze świeccy, jakby na przekór dekalogowi, uprawniają niejako gwałty, płynące z niedotrzymywania piątego przykazania, a różnych chwytają się środków, by zaokrąglać posiadłości kosztem innych narodów, by panowanie swoje ustalić obdarciem kościoła z bogactw i wpływu, Ojciec św. wśród tego morza łez i krwi, w którym broczy wiek 19ty tyle z cywilizacyi zachwalany, do rozszalałych narodów i mocarzy woła słowami Chrystusa: „*Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imie Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.*“

I te właśnie słowa mistrza, mieszczące w sobie całą mądrość życia, stanowią politykę kościoła i Stolicy Apostolskiéj, któréj nie zwalczą systemata filozofów, machiawelizm polityczny, ani przebiegłość dyplomatów.

Lubo krwawa wojna, któréj końca trudno się dopatrzyć, a za nią idące przeobrażenie całéj Europy, uniemożebniają nam katolikom pod wielu względami nieść czynną pomoc Ojcu św., nie powinniśmy tracić i chwili, ale w czas czy nie w czas wszelkich możebnych chwycić się środków, aby Ojcu św. wyjawić współczucie i dać poparcie sprawie, na jakie stanie każdego. „*Insta opportune importune*“ owo napomnienie Apostoła narodów powinno nam być wskazówką, jak sobie w sprawie tyle nam drogiéj postąpić mamy. — Ruch katolicki, na czas pewien przez namiętną o nieomylność walkę na złe wprowadzony szlaki, otrząsnął się z pod wpływu zgubnego liberalizmu i nową siłą odżył w całym katolickim świecie. Zgromadzenia i zjazdy katolików odbywają się za dni naszych w Belgii, Hollandyi, Niemczech i Ameryce, by zaprotestować uroczyście przeciwko najazdowi włoskiemu — świętopietrze płynie znowu szczodrze z wszystkich krańców ziemi do złupionego skarbu Stolicy św., brak tylko grona ofiarnego katolickiéj Francyi, którą bohatyrskie wysilenia na długo powaliły na łoże niemocy, choć i tam zastępy walecznych żołnierzy, nie chcąc służyć pod chorągwią Garybaldego, w sposób niedwuznaczny wyrażają Ojcu św. swe współczucie. Z sąsiedniego nam Szlązka liczna pątników drużyna pospieszyła do Fuldy, by na grobowcu św. Bonifacego, Apostoła Niemiec, modlitwą wspólną lepszą kościołowi u Boga przyszłość wyżebrać. Dziennikarstwo katolickie gorliwie pełni powinności swoje, w słowach sprawiedliwych piętnuje ono najazd włoski i budzi w szerokich kołach interes żywy dla sprawy Ojca św. Kościół cały wraz z uwięzionym Piotrem modli się do Pana Zastępów, by rozwarły się wrzeciądza więzienia i Anioł Pański wyprowadził Piotra z niewoli. Patrząc na zgodność dziennikarstwa katolic., rzekłbyś, iż od chwili uwięzienia

Piotra w świecie katolickim jeden tylko słychać głos błagalny, idący przd tron Boga za Ojcem św., że w owczarni całéj harmonia dziś większa, niż kiedy, którą tylko tu i owdzie psują fałszywe tony katolików złych, co przeciwko nieomylnéj powadze Stolicy św. protestować usiłują — W całych Niemczech od kilku tygodni zbierają się podpisy pod petycye do sejmu, by spowodować rządy do czynnego wmięszania się w sprawę obchodzącą nietylko kościół, ale cały ustrój i porządek ziemski. I w naszéj Polsce, któréj cały zabór moskiewski pod knutem despotyzmu swobodnie sympatyi swych dla Ojca św. wyjawić nie może, odzywają się katolickie głosy, choć dotąd nieliczne, aby przed niczym się nie cofać, coby w jakikolwiek sposób pomódz mogło uciśnionemu Kościołowi. Głosów takich powinno być o wiele więcéj — bo naród nasz istotnie katolicki — ale dzięki Bogu i za ten objaw publiczny przywiązania do Ojca św. Może on zbudzi katolików polskich z długiego uśpienia i religijnego ruchu na ziemi naszéj będzie sygnałem. W Galicyi wniesiono do sejmn lwowskiego interpelacyą w sprawie okupacyi rzymskiéj, a i u nas p. Kajetan Morawski wierny tradycyom i zasadom zapisanym od wieków na chorągwi naszéj, wniósł na zgromadzeniu przedwyborczym w Kościanie, by posłowie nasi solidarnie w sprawach religijnych szli z katolicką partyą na sejmie berlińskim. Katolickich posłów na sejmie przyszłym zasiadać będzie 58, Polaków 20. Mamy nadzieję, że dwa te stronnictwa pójdą w zwartym szeregu, gdy rozpoczną się debaty w sprawie papiezkiéj. Zdaje się, że i wielu z konserwatystów i uczciwszych protestantów poprze usprawiedliwione żądania partyi katolickiéj.

Nie należemy wcale do tych optymistów, którzy wiele wróżą sobie po dyplomacyi — ależ nie woluo nam, sądzimy, w czasie tyle krytycznym, nie korzystać z praw, które nam konstutucya zagwarantowała. Choć więc za skutek usiłowań partyi katolickiéj w sejmie berlińskim nie ręczymy, powinny nasze parafie zredagować protest przeciwko najazdowi włoskiemu i przedłożyć żądania swoje za pośrednictwem koła polskiego sejmowi berlińskiemu. Nie wiele to pracy kosztuje, a jednak taka zbiorowa protestacya publiczuości naszéj przeciwko gwałtowi włoskiemu, wielkiéj moralnéj byłaby wagi i przyniosłaby ulgę Piusowi IX, który sam jeden z książąt najwięcéj losem naszym się zajmuje. Okażmy czynem Ojcu św. wdzięczność żywą wiernych dziatek — sposobność do tego dziś lepsza aniżeli kiedykolwiek. *X. J. B.*

Adres do Ojca św.

Donosząc niedawno o adresach, które wysłano do Ojca św. z różnych krajów austryackich, wyraziliśmy ubolewanie, że dotychczas nasza dzielnica polska w podobny sposób jeszcze nie zamanifestowała swéj czci dla Ojca św., którego udręczenie obecne tém więcéj nakłaniać powinno katolików do podobnéj manifestacyi.

Otóż z przyjemnością donieść nam dzisiaj wypada że za inicyatywą Krakowa ułożony już został taki adres. Między podpisami na tym adresie znajdujemy imiona najznakomitszych posłów sejmowych, reprezentantów zakładów krajowych, profesorów uniwersytetu i t. p. Adres ten podpisywać można we Lwowie w zakrystyach kościoła katedralnego OO. Jezuitów, Dominikanow tudzież w sklepach pp. J. Drexlera i A. Bogdanowicza. Podajemy adres ten w dosłownem brzmieniu:

Ojcze Święty!

Z najtkliwszém uczuciem czci i synowskiéj miłości zwracają się ku Tobie w téj chwili zwycięztwa przemocy i bezprawia wszystkie serca katolickie. Stałeś sią ofiarą gwałtu, nieznającego już miary i niepowstrzymującego się przed żadną świętością, żadnem prawem. Lecz z Tobą Ojcze Święty, cały świat katolicki doznaje zniewagi i ponosi najcięższą krzywdę.

Niedodległość Stolicy Apostolskiéj, którą niecnie naruszono, na którą świętokradzko się targnięto, to własność całego Chrześciańswa, wszystkich wiernych; to najdroższy klejnot wszystkich narodów katolickich, znachodzących w niéj jedyną przystań i port bezpieczny.

Zwłaszcza narody uciśnione, wśród nieszczęść i prześladowań wiary, w niéj tylko znachodziły ochronę i tarczę, czerpiąc siłę wytrwania w zaręczeniu Boga, że uleczalnymi uczynił narody, (*sanabiles fecit nationes*).

Dozwól Ojcze Święty, aby do żałoby wiernych ze wszystkich stron ku Twemu Tronowi się wznoszącéj, przyłączył się głos zgrozy i boleści synów narodu, co pierwszy padł ofiarą zaborczości a wiernie stał zawsze przy kościcle.

Ileż razy zwracałeś się do prześladowanych, z pomocą modlitwy i błogosławieństwa najwyższego; dziś stoisz sam wśród świata, krzywdzony przez jednych, znieważany przez innych, opuszczony przez wszystkich, bezbronny, ofiarą gwałtu. Bezwładni wnukowie dawnych obrońców wiary, modlitwą tylko jednoczyć się możemy z Następcą Piotra św.

W téj czarnéj dla świata godzinie, kiedy z upadku jednego z pierwszych katolickich narodów korzystają, aby dopełnić miary nieprawości, zrywając się na Twoją Ojcze, Święty niepodległość, kiedy potężni tego świata, czy w zwycięztwie, czy w upadku ulegają bałwochwalstwu siły — Ty Namiestnik Chrystusowy jedynym sztandarem dla wiernych, dla ludów i ludzi dobréj woli.

Zjednocz Ojcze Święty świat chrześciański w jeden chór modlitwy, chroń nas od pokus i upadku, wiedź drogami, jakiemi sobie, chrześciaństwu, żagrożonemu kościołowi, Tobie, służyć możemy.

Jak Ty Ojcze Święty nie milionami zbrojnych ramion, jedno miłością słowa Bożego zbrojny, jakkolwiek pod przemocą a przecież zwycięzca, wyzuty ze wszystkiego a jednak potężny; — tak my świętością Twojego przykładu i zapałem naszéj dla Ciebie miłości natchnieni, wzywać Przemienienia Pańskiego będziemy, błagać nie przestaniemy Majestatu Boga. On jeden przyspieszy tę chwilę, kiedy bezprawia coraz bardziéj się wzmagające rozbiją się i skruszą u podnóża opoki Piotrowéj, na którą świętokradzko się targnęły, a któréj nieprzełamią bramy piekieł. *(Unia.)*

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

Wolność religijna.

Co znaczy wolność religijna w czasach obecnych, powie nam Guizot. W dziele swém, bardzo polecaném: *„L'Eglise et la société chrétienne en 1861.* Chap. 7. tak określa to pojęcie:

„Wolność religijna jest wolnością myśli, wolnością sumnienia, wolnością postępowania w sprawach religii; jestto wolność dozwalająca wierzyć lub nie wierzyć, wolność przysługująca uczonym, kapłanom i wiernym. Dla osób wszystkich wymienionych w wykonywaniu ich praw winno zachowywać państwo tę samą wiarę i tąż samą osłaniać ich opieką.“

Następnie stawia pytanie Guizot, które prawa szczegółowe zawarte są w zasadzie wolności religijnéj, i odpowiada:

I. „Służące każdéj jednostce z osobna prawo wyznawania swéj wiary, wykonywania swych obrządków i nabożeństwa, należenia do tego lub owego stowarzyszenia religijnego, zostawania w niém, albo porzucenia go.

II. Dla różnych wyznań wypływa prawo organizowania się z zarządzenia spraw swych wewnętrznych według zasad swéj wiary, tradycyji i historyji własnéj.“

III. Dla wyznawców i sług różnych wyznań wypływa z wolności religijnéj prawo nauczania oraz rozszérzania swéj wiary za pomocą środków duchownych i moralnych.“

Nadmieniwszy następnie, że i to prawo jak każde inne może być nadużywane, i że dla tego państwu winno przysługiwać prawo, uchylania tego niebezpieczeństwa drogą nadzoru, kończy rzecz *Guizot* następnemi słowy:

„Uważając atoli rzecz samą w sobie a pominąwszy wypadki nadzwyczajne przemijające, rzeczą jest niezaprzeczoną, że ze zasadą wolności religijnéj połączona jest skutkiem jéj istoty wolność indywidualna sumnienia i obrządków, wolność organizacyi i wewnętrznego samorządu wyznań, wolność łączenia się w stowarzyszenia religijne, wreszcie wolność nauki wyznaniowéj; trudno też zaprzeczyć daléj, że zasada ta wolności religijnéj może być prawdą lub ułudnym pozorem, obfitą w następstwa, lub też zgoła nie płodną, co wszystko znowu zależy od tego, czyli ktoś chce wyprowadzić wnioski ze zasady lub nie, czy w ogóle zastósować myśli zasadę samą, lub też nie kusi się o to wcale.“ Sądzimy, że w tém określeniu pojęcia mieści się wszystko, co obecnie rozumieją zwykle przez wolność religijną czyli wolność wyznania, i wolność sumnienia; zatém może być uważane, to cośmy powiedzieli, za wyraz wierny a wystarczający ducha czasu.

Wolność religijna a kościół katolicki.

Stanęliśmy teraz u pytania ważnego: Czyli uznawanie wolności religijnéj takiéj, jakąśmy oznaczyli powyżéj, stawa w sprzeczności z zasadą kościoła katolickiego? Czy wolno katolikom, którzy wiernie trzymają się zasad swego kościoła, przystać na to, ażeby innowiercy zajmowali stanowisko takie w państwie? Książęta katoliccy mogąż przyzwolić prawnie swym poddanym na tęż wolność sumnienia, nie krzywdząc przez to sumnienia swego? Czyli mogą zajść przypadki, gdzieby byli obowiązani nawet w sumnieniu, dozwolić tę wolność? Czyli mniemanie to ostatnie nie stoji w sprzeczności jawnéj z postępowaniem kościoła w wiekach średnich?

Nim odpowiemy na te pytania, wprzody usunąć nam trzeba dwuznaczność w nich zawartą i określić bliżéj ich znaczenie: — Wolność moralna nie jest zarazem prawem skłaniania się do złego, lecz jest wewnętrznem, dobrowolnem stanowieniem o samym sobie ku dobremu, połączoném z wolnym wyborem, z możnością skłaniania się ku złemu i z wykluczeniem wszelkiego przymusu zewnętrznego. Wybieranie zaś tego, co jest dobrem i prawdą, jest w obydwóch przypadkach porówno obowiązkiem i to najwyższym, jaki ma człowiek; kto zaś wybiera złe i kłamstwo, nadużywa jak najhaniebniéj nadanéj sobie wolności. W tym tylko sensie i rozumieniu można mówić o wolności religijnéj. Nie masz i być nie może prawa, któreby dozwalało przyjmować religiją fałszywą, organizować ją, rozszérzać; owszem zawsze jest i będzie najpierwszym i najprzedniejszym obowiązkiem człowieka, obrać religią prawdziwą i dla niéj poświęcić wszystkie swe siły.

Z téjże przyczyny i Kościół przestrzegać musi i nadal obowiązku swego, ażeby wszelką religią fałszywą uważać za największe nadużywanie wolności a zarazem zwalczać te fałsze wszelkiemi siłami i środkami. Natomiast inne nasuwają się pytania, takie: Czyli wolno kościołowi katolickiemu według zasad swych zrzec się środków przymusowych tak we względzie wolności moralnéj jako i religijnéj? Czyli ma kościół pozostawić własnemu rozpoznaniu, a raczéj postanowieniu wolnemu każdego wybieranie religii, wybór dobrego i złego? Czyli wreszcie Kościół, ponieważ nie posiada środków zewnętrznych przymusowych, ma być zniewolony zażądać takowych od władz świeckich, a przynajmniéj od książąt katolickich? Na tyle więc pytań rozłożywszy pytanie owo pierwsze główne, przystąpmy teraz do rzeczy saméj.

Rozważać będziemy przedmiot w trzech oddziałach, zastanawiając się: *Najpierw:* nad postępowaniem kościoła katolickiego z niewiernymi niechrzconymi: *podrugie,* nad postępowaniem kościoła i władzy świeckiéj w czasach dawniejszych w obec heretyków błądzących we wierze; i *potrzecie* rozważając, jakie z tego wszystkiego wypływają wnioski dla stósunków odnośnych czasu obecnego.

I.

Na pytanie: *Czyli wolno niewiernych przymusić do wierzenia?*“ odpowiada *Tomasz św. z Akwinu,* na którego zdaniu prawowiernem polegać możemy bezpiecznie, a który żył właśnie wśród czasów, gdzie władza kościelna, jako twierdzą niesłusznie niektórzy, miała używać władzy nieograniczonéj — umarł 1274 — otóż Tomasz św. odpowiada tak: „Niewiernych, którzy nigdy jeszcze nie przyjęli wiary chrześcjańskiéj, to jest pogan i żydów, niewolno w żaden sposób — *nullo modo*

— przymuszać do wiary, bo wiara zależy od wolnéj woli.“

Summa theologica secunda secundae qu. 10. art. 2.)

Cztérysta lat późniéj sławny a uczony Jezuita *Suarez*, mówiąc o władzy kościoła i książąt chrześciańskich, na to samo pytanie tak odpowiada:

„Jest zdaniem ogólnem teologów, że niewiernych, czyli są poddanymi lub nie, nie wolno przymuszać do przyjęcia wiary, chociażby nawet nabyli dostatecznéj w niéj wiadomości.“ (*Suarez*, Tract. de fide. Disp. 18. Sect III. n. 4.) Następnie przywodzi znaczną liczbę najznakomitszych teologów katolickich, którzy są tegoż zdania, i wyprowadza ostatecznie ten wniosek: „azatém zdanie to jest zupełnie prawdziwe i bezpieczne“ (*estque omnino vera et certa sententia, ibid.*) Ażeby dowieść tego jaśniéj, mówi daléj: „Twierdzimy najprzód, że jest rzeczą złą samą przez się — *intrinsece malum* — chcieć przymusić niewiernych, którzy nie są poddanymi, — do przyjęcia wiary, ponieważ rzeczą jest jawną, iż by wolno było przymuszać, wprzódy trzeba mieć do tego władzę prawowitą. A kościół téj władzy prawowitéj względem niewiernych nie posiada“ (ibid. n. 5.) Na dowód tego twierdzenia przywodzi potém sześć przyczyn, z których stanowcza i najgłówniejsza jest ta, „że Chrystus Pan téj władzy szczegółowéj nie powierzył kościołowi.“ (l. c. Daléj mówi: „Po drugie, nie wolno kościołowi przymusić do przyjęcia wiary ani tych niewiernych, którzy poddanymi są władzy świeckiéj kościoła; co łatwo dowieść. Albowiem przymus bezpośredni przypuszcza z góry pełnomocnictwo oraz upoważnienie prawne; z tego zaś, co się powiedziało wynika jasno i dostatecznie, że kościół władzy takiej względem poddanych swych świeckich nie odebrał żadnym nakazem szczegółowym.“ (i bid. n. 7.) Dotąd była mowa o niewiernych, jako osobnych jednostkach odrębnych; *św. Tomasz* idąc daléj pyta się: „*czyli także wolno ścierpieć praktyki* i *obrządki religijne niewiernych*? Stanęliśmy tu przy szczegółach, które Guizot wymienił pod No 2 i 3 jako nieodzowne warunki wolności religijnéj. *Tomasz św.* jako zwykł czynić w dziełach swojich i twierdzeniach, także i ten stawia sobie zarzt: „Zdaje się, iż nie godzi się ścierpieć obrządków religijnych, jakie zachowują niewierni, gdyż jawną jest rzeczą, że niewierni grzeszą swém nabożeństwem, a tak wnosićby można pozornie, iż ten, który może zagrodzić gréchowi, a nie czyni tego, staje się współwinnym.“ Na to odpowiada:

„Rządy i panowanie ludzkie, początek swój mają w rządach Bożych, a zatém naśladować je także winni — stósunkowo, Bóg zaś, lubo jest wszechmocny i nieskończenie dobry, dopuszcza jednak niejedno złe na ziemi, chociażby mógł je powstrzymać; a to dla tego najpiérw, iż gdyby go niedopuszczał, pozbawiłby przez to ludzi dóbr innych wyższych, albo też wyrodziłyby się z tego nieszczęścia inne większe.“

O jakich tu dobrach wyższych mówi Tomasz św. łatwo poznać: musiałby Bóg odjąć człowiekowi wolność, która jest warunkiem najwyższéj jego godności, gdyby chciał mu uchylić wszelką możebność do nadużywania swéj woli. Te tedy zasady odnosi następnie do rządów ludzkich Tomasz św. i wyprowadza wnioski, że i rządy ludzkie winny cierpieć i znosić niejedno zło, poczém tak kończy: „Niewierni, chociaż obrządkami swemi religijnemi grzeszą, jednakowoż winni być cierpiani; albo z przyczyny tego dobrego, które jeszcze zachowali, albo téż dla tego, by uniknąć większego złego, któreby inaczéj powstało.“

Do tego złego zalicza późniéj zgorszenia wielkie, niezgody, jakieby powstać mogły w skutek tamowania gwałtownego, a wreszcie szczególniejsza byłaby szkoda, gdyby postępowanie takie stało się przeszkodą w zbawieniu prawdziwém samychże niewiernych.“

Widzimy tutaj, z jaką ostrożnością wielcy ci nauczyciele Kościoła występują naprzeciw zdaniu owemu tak wielce nadużywanemu, jakoby każdy posiadający władzę był także zobowiązany, tyle czynić dobrego, ile zdoła wedle sądu własnego. Ażeby zapobiedz złemu przemocą, na to potrzeba najpierw nietylko siły fizycznéj, lecz przedewszystkiem powagę uprawnioną, a powtóre takich trzeba użyć środków, któreby zapobiegając złemu, nie przyczyniały równocześnie więcéj jeszcze złogo. Jestto gorliwość nieroztropna pozbawić bliźniego oczu obu, ażeby ocalić rękę okaleczałą. Tak tedy władza każda — wobec wolności i prawa człowieka stanowienia o sobie samym — winna dobrze roztrząsać zakres prawowity swéj działalności, i rozważać ściśle, ażali środki, których chce użyć, są nienaganne.

Ponieważ to jest przedmiot nader ważny, przeto posłuchajmy znowu, co na to samo pytanie odpowiada Suarez, sławny wykładacz św. Tomasza. Nietylko potwierdza on zdanie św. Tomasza o cierpieniu obrządków religijnych u niewiernych, lecz także podaje równocześnie granice dokładne, jak daleko ma się rozściągać ta tolerancya. Oznaczenie to ostatnie jest największéj wartości praktycznéj ze względu na pytanie, w jakich rozmiarach ma być dozwolona wolność wyznania podług zasad kościoła w czasach dzisiejszych.

„Pozornie zdaje się“, zaczyna podobnie jak św. Tomasz w miejscu odnośném Suarez w komentarzu swym do św. Tomasza — „jakoby nie godziło się cierpieć w krajach chrześciańskich obrządków religijnych jakich używają niewierni — poganie, Mahometanie i inni niechrzceni — z przyczyny, że pełne są zabonów, i że znieważają cześć Boga prawdziwego; a wszakże jest obowiązkiem książąt chrześciańskich popierać i rozszérzać prawdziwą służbę Bożą. Lecz słusznie Tomasz św. rozróżnia podwójny rodzaj obrządków religijnych: niektóre z nich przeciwne są rozumowi a nawet Bogu, o ile Bóg poznany być może z przyrody i z pomocą przyrodzonych sił duszy, jak n. p. bałwochwalstwo itd. Inne są wprawdzie potępienia godne w stósunku i porównaniu do wiary chrześciańskiéj i do jego przykazań; nie zaś dla tego jedynie, że są złe same w sobie i nierozsądne, jak n. p. obrządki żydów a może i niektóre obrządki Mahometan i innych niewiernych, którzy czczą jednego, prawdziwego Boga.“

„Co się tyczy pierwszych, to niewolno kościołowi cierpieć takich obrządków u tych, którzy są jego poddanymi.... Wszakże to jest zasada ogólna; często bowiem zdarza się, że i takim obrządkom przeszkody kłaść nie mogą książęta chrześciańscy, gdyżby sprowadzali zarazem wielkie straty i uszczerbek dla pań-

stwa a nawet dla poddanych chrześciańskich. W takim razie wolno im nawet i takie tolerować obrządki bez grzechu wedle słów Chrystusa, gdzie sługom pytającym się gospodarza, czyli mają wyrwać kąkol, odpowiada: „*Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenice* (Mat. 13.)“ (Tract. de fide. Disput. 18. sent IV, n. 9)

„Co się zaś tyczy innych obrządków religijnych używanych przez niewiernych t. j. praktyk takich, które się sprzeciwiają wprawdzie wierze chrześciańskiéj, ale nie rozumowi przyrodzonemu, to rzeczą jest niewątpliwą, że nie wolno przymuszać niewiernych choćby poddanych, żeby je porzucili; *lecz że mają być tolerowani przez kościół.* Tak o żydach uczy wyraźnie Grzegorz św. (lib. I. Epistol. 34.), który zakazuje, by nie odbierano im bóżnić i nie stawiano przeszkód w odprawianiu nabożeństwa swego; daléj (Lib. II. Ep. 15.) oświadcza ponownie, aby im pozwalano obchodzić swe uroczystości. Przyczyną zaś tego jest to, że obrządki te nie są złe na mocy prawa przyrodzonego; dla tego i władza świeckiego także księcia nie rozciąga się tak daleko, ażeby miał prawo je zakazywać. Albowiem za przyczynę zakazu takiego można tylko przyjąć, że obrządek taki w sprzeczności stoi z wiarą; atoli ta przyczyna nie wystarcza wobec tych, którzy nie podlegają władzy duchownéj kościoła. Zapatrywanie to stwierdza się i tém, że zakaz taki byłby poniekąd przymusem zniewalającym do przyjęcia wiary — przymus taki nigdy nie jest dozwolony.“ (ibid. n. 10.)

A zatém z tego co się powiedziało, wynikają dla postępowania tak kościoła jako i książąt chrześciańskich co do wolności religijnéj względem nieochrzconych następne prawidła zasadnicze:

1. Przystąpienie do wiary chrześciańskiéj, co wobec Boga najpierwszym jest obowiązkiem człowieka, wobec ludzi jest sprawą wolnéj woli stanowienia o sobie samym, niewolno nikogo zmusić do tego żadnym sposobem — ullo modo, mówi św. Tomasz, używając środków zewnętrznych.

2. Władza duchowna w kościele jest ograniczona równie jak każda władza świecka. Piastunom tedy władzy kościelnéj nie wolno w téj mierze dokonać przymusu żadnego dowolnie. Przeciwnie używanie środków zewnętrznych dozwolone tylko w obrębie takim, w jakim tego wymaga istota władzy. To zapatrywanie się uniemożebnia wszelki absolutyzm i jest znaczenia niezmiernie praktycznego. Jest błędem głównym czasu oraz wielu mężów najlepszych, z najlepszymi noszących się zamiarami, jest błędem, który rozpostarł się był w umysłach wskutek nawyknienia długiego do absolutyzmu, że szukają uszczęśliwienia głównie w używaniu środków zewnętrznych, najbardziéj zaś wyczekują jéj z rąk książąt wielkich, wysoko postawionych. Nie zapoznajemy zaiste błogosławieństwa, jakie sprowadzać mogą dobrzy książęta chrześciańscy; wszakże działać oni będą daleko zbawiennéj, im więcéj zachowywać będą zakres prawdziwéj swéj władzy. Dobro, chociażby w najlepszym podjęte zamiarze przez księcia, jeżeli dokonane po za obrębem jego władzy prawowitéj, jest tylko dobrem pozorném, które nieznacznie może przyprawić kościół i państwo o szkody wielkie. Warto w téj mierze wspomnieć słowa, jakie wyrzekł był kiedyś Biskup Fénelon do pretendenta korony angielskiéj: „Przedewszystkiem nie przymuszaj nigdy swych poddanych, by zmieniali religią. Żadna potęga ludzka nie ma władzy nad świętością największą sumnienia. Siła wewnętrzna niezdoła nigdy przekonać; może tylko wywołać obłudę. Królowie, gdy się mięszają w sprawy religijne, niewolą sprowadzają na religią zamiast opieki. Okaż wszystkim wyznaniom tolerancyą polityczną, nie dla tego, jakobyś pochwalał wszystkie sposobem indeferentnym, ale abyś znosił cierpliwie, co i Bóg znosi i cierpi — a staraj się jedynie, ażebyś przywodził do wiary łagodnością i przekonywaniem.“ (*Dzieła Fénelon'a*, wydanie Paryzkie z r. 1787 tom 3. str. 530.)

Tych i podobnych zasad gdyby się byli trzymali Burboni, i zachowali granice swéj władzy prawowitéj a popierali wszystko co piękne i dobre — nie byliby pozwolili unieść się i porwać błyskotliwemu pozorowi wszechwładzy, wskutek któréj pod pozorem pierworodnych synów kościoła wtrącali się do wszystkiego, do kościoła, rodziny i państwa, a dziś inaczéj byłoby na świecie, a niejedna klęska byłaby mogła być odwrócona od kościoła. — Każda władza ma swe granice, a wszelkie działanie po za granicami temi chociażby w myśli jak najlepszéj — jest przeciwne woli Bożéj — i wiedzie nie ku błogosławieństwu, lecz ku przekleństwu.

3. Władza duchowna Kościoła polegajęca na ustanowieniu Jezusa Chrystusa, rozciąga się tylko na jego członki, i to tak daleko, jak mu zlecił Chrystus Pan. Niechrzceni, nie chrześcianie nie są poddani jego juryzdykcyi (Ecclesia in neminem judicium exercet, qui prius per baptismum non fuerit ingressus. Conc. Trid. sses. IV. c. 2.)

Wobec nich służy mu tylko prawo: opowiadania ewangelii wszystkim stworzeniom i napominania ich, by pomni na zbawienie swe duszne wstąpili do Kościoła; nie ma zaś Kościół żadnéj władzy prawowitéj, któraby mu dozwalała przymuszać kokośkolwiek wprost lub niewprost do przystąpienia takowego środkami zewnętrznemi, albo nakazywać drugim ten przymus.

4. Władza świecka w państwie, czyli jest wykonywana przez książąt chrześciańskich czy przez innych ma za przedmiot opieki i starania małą tylko część spraw ziemskich ludzkości — bynajmniéj zaś nie trudni się prawdami objawienia nadprzyrodzonego. Zakres władzy sobie właściwéj i powierzonéj, jaki posiada sama z siebie a nie wskutek zlecenia od innych, odbiera ona z porządku rzeczy nadprzyrodzonego i z porządku praw ustanowionych od Boga, niezmiennych. Obszerność téj władzy może być pomnożona ze strony Kościoła przez ustępstwo i zlecenie praw — jako wiadomo o starodawnych królach chrześciańskich, którzy wiele odebrali byli praw od Kościoła i też sprawowali; może także być pomnożona wskutek szczegółowych wypadków historycznych. Wszakże główne prawa swe zasadnicze wywodzi ona z praw, które Bóg ustalając porządek świata całego, ustanowił w celu urządzenia porządku państwowego. Temi zaś prawami ani Kościołowi ani narodowi posługiwać się nie wolno. W téj mierze państwo zupełnie jest niezawisłe od Kościoła, w tém znaczeniu co i cały porządek przyrodzony.

Uznał wprawdzie Chrystus Pan i uświęcił porządek przyrodzony, nadał tak panującym świeckim jako i poddanym czystość i szczytność zamiarów, wierność w wykonywaniu obowiązków itd. — czego wszystkiego nie znano aż do owych czasów — otoczył cały porządek państwowy powagą jakąś uświęconą, uroczystą; wszelako nie rozszerzył bynajmniéj zakresu władzy świeckiéj. Upoważnienia i pełnomocnictwa nowe, jakie nadał ludziom, zlecił Apostołom i ich następcom.

Władzy świeckiéj bezpośrednio nie uposażył żadnemi upoważnieniami. Władza świecka przeto nie ma sama z siebie prawa przymuszania takich co nie są chrześcianami do wiary chrześciańskiéj, która należy do porządku nadprzyrodzonego, ani nie może mieć zleconego sobie przez Kościół tego prawa — gdyż Kościół nie mając jakiegoś prawa — nie może go udzielać drugim.

5. Wolność zaś religijna granice swe przyrodzone ma zakreślone rozumem, moralnością przyrodzoną, porządkiem przyrodzonym. Żadnéj też moralności przyrodzonéj na rozumie opartéj nie wolno się posunąć tak daleko, ażeby podkopać i zburzyć porządek moralny, do którego odwoływać się jest uprawnionym ogół. Dla tego książęta tak chrześciańscy jako i niechrześciańscy władzę świecką piastujący mają obowiązek, występować o ile sięga ich władza, przeciw naukom i obyczajom, które pomiatają jawnie prawami rozumu i moralności. Z téj także przyczyny nie wolno książętom chrześciańskim cierpieć n. p. bałwochwalstwa u swych poddanych. jeżeli w ogóle zdołają mu zapobiedz. W tym względzie mówi *Suarez:* „Wymaga to rozum oraz prawo przyrodzone, ażeby w społeczeństwie ludzkiem czczony był Bóg prawdziwy. Więc też musi być pośród niéj władza, któraby pobudzała do tego ludzi a zapobiegała występkom wprost przeciwnym. Prócz tego celem téj władzy jest zachować w państwie spokój i sprawiedliwość; tego zaś dopełnić niepodobna — jeżeli się nie będzie napominało ludzi do cnoty. Bez religii zaś i bez znajomości Boga prawdziwego nie podobno im żyć według przepisów moralności i cnoty przyrodzonéj. Z tego zatém wynika, że jest prawem a nawet obowiązkiem władzy państwa „dozwalać jedynie czci prawdziwego Boga, a przytłumiać bałwochwalstwo jako rzecz nierozsądną i niemoralną. Oczywista, iż z tych samych także przyczyn niedozwolone są wszystkie inne obrządki religijne, sprzeciwiające się prawu moralnemu przyrodzonemu, wszakże w tym tylko razie, jeżeli zachodzą u własnych poddanych.“ (Tract. de fide. Disp. 18. s. IV. n. 1, 3.)

Do tych więc stósując się zasad kościół nadaje niewiernym wolność religii w pełnéj mierze, tak jak tego żądał *Guizot.* Zajęliśmy się przedmiotem tym tak obszernie z umysłu, ażeby pokazać, że zapatrywanie się takie nie jest przypadkowo, zewnętrzne, lecz rozważane głęboko na wszystkie strony, że jest wynikiem zasad wzniosłych. Kościół tuk dalece poważa wolność sumnienia i wolność wyznania, że odpycha od siebie jako rzecz niemoralną i niedozwoloną wszelki przymus zewnętrzny względem tych, którzy do niego nie należą. Atoli tam, gdzieby wolność religii zagrażała i na szwank narażała dobra moralne ludzkości, ścisłe i warowne kreśli granice. Jako bowiem wolność moralna ma swe granice, t. j. tam, gdzie się wyradza w zbrodnią, zagrażającą społeczeństwu ludzkiemu, tak i wolność religii winna mieć swe granice, nietylko wtedy, gdy samém wstrząsa państwem, ale także i wtedy, gdy narusza prawa, jakie ma ogół do dóbr moralnych najprzedniejszych. To zaś dzieje się wtedy, gdy, jak obecnie, dozwalają tworzyć się sektom, które pod pozorem religii zaprzeczają odwiecznego Bóstwa Panu Niebieskiemu, którzy szérzą i popierają materyalizm wraz ze skutkami najniemoralniejszemi, a przez to sprowadzają, o ile to od nich zależy, rozprzężenie wszelkich podstaw moralnych towarzystwa ludzkiego. Taka wolność religijna zaiste jest zgrozą, ściągającą jedynie przekleństwo Boże; państwa zaś, które stan taki tolerują, upaść muszą koniecznie.

(C. d. n.)

Kościół wolny w wolnym państwie.

Korespondent rzymski do *Czasu* w jednym z pięknych swych listów zastanawia się nie co szerzéj nad ową obłudną formułką, która dziś w ustach wszystkich przeciwników Kościoła głoszących wolność Kościoła w wolnym państwie a w gruncie rzeczy pragnących najzupełniejszego pognębienia Kościoła.

Korespondent pisze:

„Kościół wolny w wolném państwie;“ słowo to rzucone ongi przez Cavoura, stało się hasłem, którego się coraz bardziéj pokazuje czczość i bezzasadność. Bo jeśli kościół w Państwie, tedy oczywista, że jest jako cząstka w całości, a natenczas jak każda cząstka tak i on musi całości słuchać, to jest musi słuchać państwa, a więc nie może być wolny. Chybaby ono wolne państwo tak było wolne, żeby nie znało żadnych praw i zakonów; chybaby w takiem państwie każdemu było wolno, bez żadnego zakonu i odpowiedzialności, czynić to co mu się podoba; wtedy, pozwalam, byłby i kościół wolny czynić to, co mu jego zakon każe. Aleć to nie o takiem państwie myślał Cavour, nie o takiem ci myślą, co jego hasło powtarzają. Więc ztąd konieczną jest rzeczą, że skoro kościół tylko w państwie i tylko jego wolnością ma być wolny, bez wątpienia wolnym nie jest, jak mu jego zakon i jego istota każą; owszem, koniecznie wolnym nie jest.

Dawniéj państwo było w kościele, a nie kościół w państwie. Prawda, że wtedy państwo winne było słuchać kościoła, i to wypływało z saméj natury rzeczy, z samego jéj postawienia, zupełnie tak samo jak dziś z odwrotnego postawienia rzeczy wypływa koniecznie odwrotny porządek. Więc jeżeli dzisiejsi politycy znajdują to niesłusznem i zgubnem, iż dawniéj w kościele było państwo, i musiało go słuchać; dlaczegóż dzisiaj na swoję korzyść chcą ten sam zakon i ten sam rzeczy porządek zaprowadzić, tylko wywracając wszystko do góry; a co jeszcze nieznośniejsza, dlaczego wciskając kościół do państwa i czyniąc go jego poddanym, jeszcze wołają, że jest wolnym? Tego przynajmniéj kościół nie czynił, i bez hipokryzyi głośno twierdził, że obowiązkiem jest państwa słuchać prawdy, prawa i zakonu, jakie mu kościół przynosił.

Kiedy późniéj rugowane były posady, na których stanął był i stał porządek społeczny, chrześciański, i kie-

dy państwo zrzuciło z siebie zwierzchnictwo kościoła, nie przyszło jednak odrazu do takiego rdzennego przewrócenia rzeczy. Owszem obie strony weszły były w pewnego rodzaju kompromis i państwo zawarowało sobie swoją niepodległość i swój zakon, a kościołowi zostawiło jego zakon i jego niepodległość. Nie wchodzę w to, czy ten nowy stan i porządek był lepszy od dawnego; za nadto obszerna to kwestia na korespondencye. Ale to przynajmniéj jest oczywiste, że podobny układ był do pewnego stopnia słuszny i rozumny. Obie strony powiedziały do siebie: jeżeli nie możemy żyć spólnie według dawnego prawa, zostawiwszy przynajmniéj jedno drugiemu co do niego wyłącznie należy i szanujemy siebie wzajemnie. Już nie będzie państwo w kościele, ale też ani kościół w państwie. Będziemy stali jeden obok drugiego, każdy na swojim gruncie, państwo w państwie, kościół w kościele. Jeżeli zajdą nieporozumienia, będziemy starali się wejść w jakiś konkordat obustronny, i nieporozumieniom z góry zaradzić a z dołu je naprawić. Zawsze jednak warunek zazadniczy wszystkiego, byśmy i jedno i drugie byli tem czem jesteśmy: kościół kościołem, a państwo państwem. Któż nie widzi, że po zerwaniu dawnego stosunku między państwem i kościołem, to jedyne jest możebne i jedyne słuszne obojga stanowisko?

Aż tu na końcu, wrzekomo dla ostatecznego załatwienia sporu, a w istocie dla związania i skrępowania kościoła, podniesiono ono chasło, jeźli nie czcze i bezrozumne, tedy napastnicze: wolny kościół w wolnem państwie. Tylko dzieci w historyi i polityce mogą się dać na nie złowić, nie wiedząc, co ono znaczy; kto rości sobie prawo do rozumu publicznego, wie dobrze, co to hasło znaczy, i nie da siebie oszukać.

To też i kościół nie pozwala na to, aby go tém hasłém oszukano. Przyjmuje on wprawdzie wszelkie stanowisko jakie mu okoliczności, jakie mu historya przynosi, i jak pewiedziałem, nawet w katakumbach umie być wolnym i niepodległym. Ale co innego jest cierpieć prześladowanie, być związanym, krępowanym, męczonym, a mimo tego i przeciwko temu być wolnym; a co innego mówić i przyznać, że to właśnie jest wolność. Otóż to ostatnie, to właśnie mówi owo osławione hasło wolny kościół w wolnym państwie. Na to kościół nie może nigdy przystać, a tem mniéj jeszcze może się dać tém oszukać.

Kolegium Rzymskie.

Kolegium rzymskie założył ś. Franciszek Borgiasz, trzeci z kolei jenerał Towarzystwa Jezusowego, który powziąwszy wspaniałą ową myśl wyłożył 6000 skudów na jéj urzeczywistnienie. Papieże potakiwali wielkiemu przedsięwzięciu, a najprzód Juliusz IV. przeznaczył stałe rendity przy kolegium; późniéj Grzegorz XIII. kazał wybudować okazały gmach, który dziś jest jeszcze ozdobą miasta. Ztąd zowie się kolegium rzymskie także *Universitas Gregoriana*. Kolegium zawsze było w ręku Jezuitów, a r. 1773. kiedy zniesiono zakon Jezuitów, powołano do kolegium świeckich księży, z których większa część była wychowańcami Jezuitów. Podczas napadu r. 1798. przez wojska republikańskie francuzkie za wstawieniem się jenerała Cervoni exstudenta kolegium rzymskiego, oszczędzono bibloteką, muzeum i przyległości kolegium od wszelkich łupieztw i napadów.

Skoro Pius VII. bullą 7. sierpnia 1814. ustanowił na nowo zakon Jezuitów, przyrzeczono także zwrócić kolegium rzymskie, co nastąpiło istotnie za Leona XII. 17. maja r. 1824., na mocy breve Apostolskiego: *Cum multa in Urbe*. Leon XII. na zawsze oddał Jezuitom kolegium rzymskie, wkładając na nich obowiązek utrzymania szkół jak w roku 1773 i wyznaczył na ten cel 12,000 skudów rocznie, wraz z zatwierdzeniem wszystkich przywilejów, nadanych zakładowi przez poprzedników Juliusza III. i Piusa VII. Kolegium rzymskie było zawsze chwałą zakonu Jezusowego, zaszczytem Rzymu i Włoch. Na katedrach zasiadali ludzie najświetniejszych imion. Nauki wyższe wykładało pięć świeczników wielkich nietylko wśród samego Towarzystwa, lecz wśród św. kolegium jako to uczeni kardynałowie: Toledo, Bellarmin, De Lugo, Sforza, Pallavicini i Tolomei; nie mniéj sławni: Suarez, Vasquez, Korneliusz a Lapide, Mariana, Pereira, Faure i t. d. W salach kolegium rzymskiego wykładali matematykę: Clavini, Euclides, Riciardi, Boryundi, Boskovicz, Nipi. W tych szkołach uczyli wymowy Jezuici: Perpanaro, Benci, Strada, Lagomarsini, Noceti, Cordara, Bozoli, Mazzotri, Ambrogi, Cunich, Zamagna, Maro i Fuga; a w innych wydziałach: Andreucci, Azedo, Benvenuti, Oderici, Stefanucci, Velssi, Zaccaria i tylu innych.

Zawsze jaśniały świetne imiona w kolegium rzymskiem, a dziś nawet mieli Secchiego, Bollinga, Patrizego, Liberatorego, Personego, Franzellina, Garuzzich, Tongiorgich, Sanguinetich. Zaledwo atoli ignoranci włoscy do Rzymu zawitali, pierwszem ich staraniem było znieść kolegium i to w sposób, jaki na całym świecie oburza każdego, który choć źdźbło uczciwości w sercu zachował.

Wiadomości potoczne.

— Do dzisiejszego numeru Tygodnika dołącza się 6 arkusz powieści: Hanani.

— Zeszyt II. Biblioteki kaznodziej ukaże się w przyszłym tygodniu.

— W kaplicy ks. Prałata Koźmiana odprawiają się Rekollekcyje dla Członków Towarzystwa św. Wincentego à Paulo pod przewodnictwem byłego prezesa ks. Brzezińskiego z Kongregacyi ksks. Filipinów pod Gostyniem.

— Odebraliśmy kilkadziesiąt exemplarzy nowo wydanéj w Warszawie: Postille mniejszéj księdza Jakóba Wuyka 2 tomy 8vo ma. Wydanie to, wierny przedruk pierwszego wydania w Poznaniu 1579 roku, jest nader staranne; papier trwały. Cena 3 tal.

— Mamy również kilkadziesiąt exemplarzy wybornego dzieła: Rozmyślania dla kapłanów, ks. Chaignon, tłomaczenie w Warszawie, tomów 5 czyli 12 zeszytów. Cena zniżona od dnia dzisiejszego exemplarza $5^1/_2$ tal.

— W przyszłym numerze podamy tekst łaciński i tłumaczenie Encykliki Ojca św., o któréj niedawno wspominaliśmy.

— *Unia* lwowska podaje w odcinku ostatni list pasterski naszego Najprzewiel. Prymasa.

— Zwracamy uwagę szanownych czytelników naszych na następujący

— W Tours we Francyi w dzień Wszystkich Świętych nunc. papiezki mons. Chigi zaproszony przez biskupa miejscowego odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze. Arcybiskup zgotował mu świetne przyjęcie — w mowie, którą go na wstępie do kościoła powitał, wypowiedział nadzieję, że skoro tylko Francya podniesie się z nieszczęść swoich, zaraz w obronie praw Stolicy Apostol. wystąpi. —

— W druku genewskim, o którym już wspomnieliśmy w osobnym artykuliku, znajduje się list protestanta p. Stevart Erskine Roland, który wykłada, że zbrodnia Włoch jest zbrodnią publiczną, i że nietylko katolicy, ale żydzi i machometanie, słowem wszyscy, dla których Dziesięcioro Przykazań jest prawem, głos przeciwko niéj podnieść powinni.

— Udzielono nam kilka wyjątków z listu pisanego w tych dniach przez zakonnicę z Wersalu:

„Zaczynają listy przychodzić i wychodzić z Wersalu; — piszę więc do Ciebie, żeby Ci powiedzieć, iż żyjemy wszystkie i że cały ten czas przeszedł nam na zewnątrz bardzo cicho i spokojnie, bez żadnéj nieprzyjemności, bez żadnego nadużycia, nawet ukochanéj klauzury naszéj. Bogu niech będzie chwała za wszystko! Ufamy mocno, że i nadal nie wypuści On nas ze swojéj ojcowskiéj opieki, a teraz, kiedy możemy Wam wszystkim ukochanym naszym to powiedzieć i ulżyć ciężkiéj trosce waszéj o nas, to i na sercu lżéj się trochę robi i w myśli weselej. Pisałam do Ciebie do Pragi, przed samym zerwaniem komunikacyi — czyś list otrzymała? Wiele z nas bardzo, a między niemi i ja od 19. września ani słówka od swoich nie mamy, a jednak od tygodnia parę już listów z kraju przyszło. Zdaje mi się, że Ci pisałam, iż siostry nasze z Orleanu i Voison wzywały nas do siebie. Biskup nasz na wyjazd ten nie zgodził się, a choć i my same bardzo wyjeżdżać nie chciałyśmy. Jemu wszakże głównie ocalenie nasze zawdzięczamy, gdyż jeżli to prawda co mówią, klasztory tamte ciężkiéj uległy doli. Tu zaś jako w głównéj kwaterze króla, wszystko jest bardzo porządnie, a Pan Bóg w dobroci swojéj i to jeszcze zrządził, że wojsko zajmujące Wersal i jego okolice, składa się po największéj części z Bawarczyków i Poznańczyków szczerych i dobrych katolików. Prostota wiary mianowicie tych ostatnich. jest rozrzewniająca; szczerze dziękowałyśmy Bogu, że ten skarb drogi, tak nienaruszenie zachował w sercu tego poczciwego ludu! Niedostatku żywności miasto nie doznało dotąd wcale, brakło przez jakiś czas niektórych artykułów, ale teraz i te się pojawiają, a ceny choć się znacznie podniosły, nie są jednak bardzo nieprzystępne.

Biedni wieśniacy pozbywają się wszystkiego, bez żadnéj myśli o jutrze, bo też tu teraz nikt o nim nie myśli — żyją z dnia na dzień, oczekując z boleścią rozwiązania wielkiéj i strasznéj zagadki! I my nie myślim co z nami daléj będzie-tego żadne myśli ludzkie przeniknąć nie mogą — Bóg wszystkiemu zaradzi. Od trzech miesięcy nie pobieramy już subsydiów — dzieci nasze w Boulogne, i nie mamy sposobu nazad je sprowadzić, niektóre z francuzkich naszych uczennic już w innych miastach rozpoczęły nauki, a z nowych żadna się nie zgłasza — inne też wszystkie środki przerwały się i — już żyjemy na kredyt. — Ujęłyśmy wszystko z utrzymania co się tylko ująć dało, a choć ujęcie większe będzie już niedostatkiem, bodaj jednak, że przyjść musi i do tego, gdy wyliczym, że już długi przechodzą to, na co jeszcze z kraju rachować z pewnością możem. Dotąd wszakże siostro droga nie jesteśmy bardzo nieszczęśliwe, i zaręczam cię, że mamy le structe necessaire, a przy tém takie położenie ma i namaszczenie sobie właściwe — i byłybyśmy bardzo szczęśliwe, gdyby nam tak całe życie być mogło — byle tylko nie mieć tych długów, co strasznie

na sercu ciężą. Codziennie małe wydatki Pan Bóg załatwia z rozrzewniającą dobrocią, przysyłając jałmużnę nieraz, przez takie osoby, które sobie od ust odejmując, dzielą się z nami — bierzemy też i roboty różne, ale o te trudno i niewiele bardzo przynoszą, ani sposobu opłacić niemi rzeźnika, piekarza itd. Kaloryfery nasze też odpoczywają w tym roku, ale pali się na kominku w infirmeryi i w izbie zgromadzenia, jest więc gdzie się ogrzać, a na noc tyle różnych wynalazków i okryć porobiłyśmy, tak dobrze nauczyłyśmy się kołdrami uwijać, że śpiemy najwyborniej, nieraz przy huku dział, bo i z tém się można oswoić. — Tyle tu na około nas biedy i nędzy, że w stosunku do drugich położenie nasze jeszcze bardzo świetne, a jak się pomyśli o tém co cierpi nasz Ojciec św. i wszyscy co bliżéj niego, to każdy zwrot na siebie wydaje się być grzechem.

Dobry nasz ksiądz Pâris przybity, zgnieciony, zmieniony do niepoznania, zdaje się upadać zupełnie pod ciężarem tylu nowych a tak ciężkich dla serca jego doświadczeń. O księdzu Aleksandrze nic nie wiemy od czasu zamknięcia Paryża; został tam z bardzo małym zasobem, ale nie mógł opuścić stanowiska, na którym go Pan Bóg od tylu lat umieścił. To są nasze nowiny. —

— W n. 48. *Tygodnia* odzywa się wreszcie p. Kraszewski po długim milczeniu, jakie sobie zaprzysiągł był wobec pisma naszego. Nie mógł się już dłużéj powstrzymać, gdyśmy jego „człowieka bibliji“ w całéj śmieszności przedstawili. „Człowiek bibliji“ sądził, że gołębicę zatrzyma w korabiu społeczeństwa polskiego, że kiedy na plebiscyt od morza do morza w sprawie podtrzymania upadającego *Tygodnia* zadzwoni, świat się cały poruszy i pobiegnie na pomoc drgającemu w ostatniéj agonii olbrzymowi: — tymczasem to wszystko okazało się czczym dymem, dziecinną lekkomyślnością bez granic. P. Kraszewski zabolał serdecznie, że i ten manewr, odwołanie się do powszechnego głosowania (żyjemy w czasach plebiscytów) nie udał się całkiem, więc gniewa się na nas i takimi raczy nas znowu żałobnemi jeremiadami:

Tygodnik katolicki zaszczycił nas ironicznym ustępem ciesząc się, że *Tydzień* wychodzić przestaje, z dodatkiem: *in vanum laboravit.* Gdyby ostatnie prawdą było, śmierć *Tygodnia* takiejby radości nie sprawiła *Tygodnikowi*, aniby z nim polemizował. W rzeczy inaczéj jest, niż się święci. *Tydzień* podjęty o sile jednego człowieka, bez żadnéj subwencyi, bez żadnych składkowych funduszów, ostatnim groszem ubogiego, może się nie utrzymać i umrzeć, a śmierć jego nic nie dowiedzie, prócz że u nas jedne stronnictwa są sprzęgłe i karne, a drugie składają się z luźnych a swobodnych zapaśników — i właściwie stronnictwami nie są.

Gdybyśmy byli organem partyi rozciągającéj sieci swe szeroko i mającéj poparcie możnych i wpływowych ludzi, jak *Tygodnik katolicki*, moglibyśmy jak on żyć, choćbyśmy życia nie byli warci. Prenumerowanoby nas ze strachu kar dyscyplinarnych i niełaski arcypasterskiéj, prenumerowano dla zasłużenia się pewnym osobom lub uniknienia ich gniewu, i tak by się żyło wygodnie: ofiara jednego człowieka sił, prędko wyczerpnąć się musi. O życie *Tygodnika* nie obawiamy się, — *ad multos annos! vivat!* Pisze on, sam o tém niewiedząc, smutną historyę naszych błędów... dla wnuków będzie ciekawa. My-mu po chrześciańsku tylko życia, a jeśli można, więcéj miłości a mniéj życzemy pychy....

Tu byśmy mogli nasamprzód powiedzieć, że *Tydzień* jest pismem niesumiennym wielce, bo nigdy prawie słów przeciwników swoich nie cytuje, jéno po swojemu, t. j. fałszywie i niesprawiedliwie treść podaje. Ale stary to nałóg, więc nie ma się czemu dziwić. P. Kraszewski od wielu lat przyzwyczajił się do takiéj praktyki, żeby dekretować bez świadectw i na śmierć wskazywać bez dokumentów — z téj drogi on już nie zstąpi.

P. Kraszewski zamiast się bronić przyzwojicie, niestosowność lub nielogiczność słów naszych wykazywać, po staremu narzeka, ubolewa, płacze, do litości się odwołuje gdzie chodzi o niego samego, a z drugiéj strony strofuje, gromi, fałsze podaje — co mu przyjdzie pod pióro — to puszcza w świat — mniejsza, że to jawne kłamstwo lub wymysł widoczny. W orężach nie przebiera, byle zwalczyć tych, co nie po jego są stronie. To wszystko znajduje się w powyższym ustępie.

Fałszem jest i potwarzą, gdy p. Krasz. *Tygodnik* organem „partyji rozciągającéj sieci swe szeroko“ nazywa. Dawniéj p. Krasz. nie raczył na nędzne pisemko nasze zwracać uwagi.

Fałszem i potwarzą, gdy twierdzi, że *Tygodnik* prenumerują czytelnicy nasi ze strachu kar i niełaski arcypasterskiéj.

Fałszem jest i zmyśleniem, że prenumerują *Tygodnik* ci, „co chcą się zasłużyć pewnym osobom lub uniknąć ich gniewu.“

O tych wszystkich rzeczach nie wiedzieliśmy dotąd — p. Krasz. w Dreźnie zna je dokładnie i wypowiada, jaki to straszliwy teoryzm u nas, jaka inkwizycyja panuje.

Teraz żądamy od p. Kraszewskiego dowodów, inaczéj pokaże on znowu, że zadraśnięty w swéj miłości własnéj, na wszystko gotów się odważyć bez względu na głos rozumu i sumienia chrześcijańskiego. My nie pozwolimy o piśmie naszym lekkomyślnie podobnych głosić fałszów bez cienia nawet prawdy. Ludzie znający stósunki nasze i ludzie rachujący się z sumieniem, muszą się litować nad zaślepieniem człowieka stojącego już nad grobem, a wojującego wciąż podejrzeniami i twierdzeniami bez wszelkiéj podstawy. W co się obróci jego uczciwość, jeśli i **teraz** (ileż razy już miał ścisły obowiązek dać świadectwo prawdzie!) zasłoni się płaszczem upornego milczenia?

P. Kr. wreszcie powiada, że się cieszymy, iż *Tydzeń* jego przestanie wychodzić. O cieszeniu się z naszéj strony nie było i nie ma mowy, lecz jeśli w nas wmawia koniecznie, tedy — dobrze: tak, cieszymy się — cieszymy, że ma przestać wychodzić *Tydzień*, pismo, które wciągu jednorocznego żywota tyle razy plwało na Kościół, naigrawało się ze Soboru watykańskiego, dostojników kościelnych, ludzi najzacniejszych i najznakomitszych jako intrygantów i głupców przedstawiało — pismo siejące niezgody, wojujące potwarzami, żyjące kłamstwem i fałszem, pismo służące nie sprawie bożéj, kościelnéj i narodowéj, lecz dumie własnéj i własnemu interesowi — pismo na ostatku

niewiemy pod jakim względem mające jakąkolwiek wartość, — że takie pismo przestanie wychodzić, na tym tylko zyskać może społeczeństwo polskie to jest katolickie.

Narraverunt iniqui fabulationes.

P. Krasz. na samym końcu o miłości chrześciańskiéj prawi jak Mormon lub pietysta amerykański — niechże się wpierw nauczy zasad sprawiedliwości chrześciańskiéj.

— O nagłym zgonie zacnego kapłana zajmującego znaczne stanowisko rządowe, radzcy szkólnego na Śląsku, ks. Połomskiego, znajdujemy następującą wiadomość w *Katoliku:*

W małéj wiosce, Piece pod Rybnikiem, nrodził się Połomski 24. Czerwca 1812. r., a tegoż samego dnia roku 1835., skończywszy szkoły w Wrocławiu, otrzymał poświęcenie kapłańskie. Pracując przez cztery lata sumiennie jako kapelan, d. 5. Lutego 1839. r. objął parafię Eckersdorf, w powiecie Namysłowskim; roku zaś 1845. był mianowany dziekanem i inspektorem szkół. — Ponieważ podczas moru i głodu od 1846, do 1849. wiernie się opiekował sierotami i sam własnym kosztem ochronkę założył i utrzymywał, obrał go rząd 1851. r. za dyrektora wszystkich górnoszlązkich ochronek czyli domów sierot tyfusowych, a Najj. Król powołał go 1858. roku do rejencyi opolskiéj, jako radzcę szkół. Umarł 5. b. m. niespodzianie o 11. godzinie wieczór w Opolu. Kto go poznał, musiał go kochać, bo łagodność jego nie znała granic. Prośmy Boga, aby go przyjął do swéj radości, a na jego miejsce posłał męża podług serca Połomskiego, boć w obecnych ciężkich czasach bardzo nam go potrzeba.

— Z *Dziennika warszawskiego* wyjmujemy kilka wiadomości odnoszących się do kościoła prawosławnego rosyjskiego, ale które dla nas z wielu względów są zajmujące:

Do *Rus. Wied.* piszą z osady Sergjewskiéj: „Niedawno zmarł w ławrze tutejszéj 60 letni zakonnik mszalny Teognost, który pozostawał przez kilka lat przy grobie św. Sergiusza; znaleziono w jego celi, zamurowane w ścianie lub schowane w murze pod oknem, 40,000 rsr., po większéj części w biletach kredytowych: pieniądze te przeszły na własność klasztoru i przeznaczone zostały na rozmaite potrzeby. Zakonnik Teognost pochodził ze szlachty, i przed wejściem do ławry, pełnił przez kilka lat, z nominacyi władzy, obowiązki kapelana na okrętach posyłanych w podróż na około świata, gdzie, jak przypuszczają, zdołał on nabyć ten kapitał.“

Rus. Wied. donoszą, że metropolita kijowski Arsenyusz powołany został na 15 listopada dla zasiadania w świątobliwym synodzie, podczas gdy metropolita moskiewski Innocenty pozostanie w Moskwie i będzie przewodniczyć w kantorze świątobliwego synodu, Do składu świątobliwego synodu do czasu wakacyjnego, t. j. do 14. maja, wejdą metropolici: petersburgski Izydor, kijowski Arsenyusz, litewski Makary, arcybiskupi: członek synodu Bazyli i riazański Aleksy, oraz protoprezbiterzy W. W. Bażanowi i J. W. Rożdiestwenski.

— Na posiedzeniu wydziału historyczno-filologicznego Cesarskiéj akademii nauk, odbytem 6. października, akademik M. J. Brosse odczytał recenzye o rękopiśmie greckim czterech Ewangelii, przywiezionym niedawno ze Swanecyi i należącym do hr. Panina. Rękopism ten jest ne pargaminie i napisany został prawdopodobnie w IX. lub X. wieku; znaleziony ou został przez członka korespondenta akademii, J. A. Bartołomieja w 1853. roku, w monasterze śś. Cyryaka i Iwlity (*St. Pdt. Wied.)*

— Z Chołma przyjechał do Galicyi w odwiedziny ks. Choszowski, kapelan tamtejszego biskupa.

— W Stryju zawiązała się rada ruska na wzór lwowskiéj i przemyskiéj; kilka gromad włościańskich koło Muszyny w obwodzie sandeckim oświadczyło się z chęcią przejścia na prawosławie. Przejściu takiemu wedle naszych ustaw nic zgoła na zawadzie nie stoi, wystarczy protokólarne oświadczenie w urzędzie powiatowym.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

XII.

Ks Glinkowski z Brunsberga.
Ks. Fürske z Moguncyji.
Ks. Biedermann z Simsdorf.
Ks. Stachow, ze Lwowa.
O. Prowinc. Szczepkowski.
Ks. Marcinkowski z Lutyni,
Ks. Dziubek z Łobżenicy.
Ks. Glabisz z Gniezna.
Ks. Sąchocki z Golejewka.
Ks. Kozik } z Gniezna.
Ks. Tasch } z Gniezna.
Ks. Kościelski ze Śmigla.
Ks. Kosicki z Dębna.
Ks. Koczorowski z Milatyna.
Zgrom. Felicyjanek Krakow.
Ks. Lipkowski z Góry.
Ks. Śliwka z Trzycieża.

Składki na Ojca św.

III.

Z poprzednich spisów.	23 tal.	— sgr.	— fen.
Agnieszka służąca.	1 tal.	— sgr.	— fen.
Ks. Piszczygłowa z Psarskiego.	3 tal.	— sgr.	— fen.
N. N. z par. św. Wojciecha w Poznaniu.	2 tal.	— sgr.	— fen.
N. N. z Poznania.	— tal.	15 sgr.	— fen.
	29 tal.	15 sgr.	— fen.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.